

# Górski, Konrad

---

## Autobiografia naukowa

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 27/3-4, 535-576

---

1982

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Konrad Górski

## AUTOBIOGRAFIA NAUKOWA

*Es irrt der Mensch, solang er strebt*  
[Goethe — Faust — Prolog im Himmel]

Słowa, umieszczone tu jako motto, padają w *Prologu w niebie* z ust Pana, a więc Stwórcy świata, i są zapowiedzią, że w zakładzie o duszę Fausta Mefisto przegra, bo rozstrzygającym argumentem, jaki padnie za zbawieniem Fausta, będzie kryterium moralne, wedle którego ważne są nie błędy, lecz nieustanny trud w dążeniu naprzód. Decydujące słowa wypowiadają w zakończeniu drugiej części dramatu Aniołowie: „Wer immer strebend sich bemüht, den können wir erlösen”. W zastosowaniu do ewolucji umysłowej i dorobku jakiegoś uczonego znaczy to, że ocena jego prac winna się kierować nie tym, gdzie i jak on błędził, lecz tym, co nowego wniósł do dziedziny, w której pracował. W dziejach mego rozwoju intelektualnego położę wobec tego nacisk na moje błędzenia po manowcach, a czy mimo to udało mi się coś odkryć i naszą wiedzę o literaturze polskiej wzbogacić, o tym będą sądzić inni, a jeśli się w dodatniej czy ujemnej ocenie omylą, to błąd ich sprostuje „wieczna korektorka” — historia.

\*  
\* \* \*

Zacznijmy od tradycji rodzinnego domu. Pochodzę z warstwy ziemiańskiej, zdeklasowanej skutkiem wypadków historycznych XIX wieku. Dziadek mój, Józef Górski, urodzony w 1813 r., wstąpił jeszcze przed powstaniem listopadowym do 4 pułku ułanów i w ciągu kampanii 1830/1831 roku dosłużył się rangi oficera. Po wyjściu z wojska pracował w górnictwie, a około 1840 roku nabył Miedzeszyn pod Warszawą wraz z kilkoma okolicznymi folwarkami (m.in. Miąse). W 1842 r. ożenił się z Karoliną Andrychiewiczówną, córką generała Walentego Andrychiewicza, który należał do wybitniejszych dowódców w wojnie 1830/31 roku (tak przynajmniej ocenia jego zasługi

biogram w *Pol. Słow. Biograficznym*, I, str. 98—99). Z małżeństwa z Karoliną Józef Górski dochował się pięciu synów, których wychował na gorących patriotów. Jakoż najstarszy z nich, Konrad, zginął w bitwie pod Smardzewem jako oficer kawalerii w partii Czachowskiego, a drugi z rzędu — Władysław — mając lat 19, działał na terenie Warszawy jako funkcjonariusz Rządu Narodowego i przyplacił to wieloletnim zesłaniem na Sybir. Dziadek sam brał udział w organizowaniu manifestacji warszawskich (m.in. sprowadzenie dużej grupy chłopów na pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego) i kilkakrotnie był więziony w cytadeli, aż wreszcie jako zamieszany w sprawy syna Władysława, został skazany na Sybir. Nie doszło do tego, ale zostało okupione utratą całego majątku. Ojciec mój, Jan, miał w chwili wybuchu powstania 8 lat i wobec ciężkich warunków materialnych, w jakich znalazła się cała rodzina, musiał poprzestać tylko na wykształceniu średnim. Pracował jako skromny urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, ostatnio we Włocławku, i tam zmarł na gruźlicę gardła, skończywszy zaledwie 46 lat. Choć w chwili jego śmierci nie miałem jeszcze 6 lat, pamiętam go dobrze jako niezwykle dobrego i kochającego ojca. Na mój rozwój umysłowy nie mógł mieć oczywiście żadnego wpływu.

Toteż wychowanie we wczesnym dzieciństwie zawdzięczam wyłącznie mojej matce, Helenie z Rozdajcerów (ur. w 1869 r.). Jej panięskie nazwisko jest strawestowaniem w wyniku polskiej artykulacji nazwiska gdańskiej rodziny, Rossteuscherów, która w XVII w. należała nie tyle do kupieckiej, ile do inteligenckiej elity Gdańska. W dawnej bibliotece miasta Gdańska (dziś Bibl. Pol. Akad. Nauk) zachowało się dużo pozycji, których autorami byli ludzie tego nazwiska. Sądząc po tematyce ich pism, byli to prawnicy, teologowie, profesorowie gimnazjalni, słowem — humaniści. Jeden z nich przeniósł się w pierwszej ćwierci XVIII w. do Warszawy i drogą małżeństw z Polkami dawni Rossteuscherowie stali się Rozdajcerami. Pradziadek mój, August Rozdajcer, był jakoś zamieszany w powstanie listopadowe (szczegółów mi brak), jego syn zaś Edward Rozdajcer, ojciec mojej matki, był oficerem kawalerii w partii Taczanowskiego. Oczywiście matka była gorącą patriotką polską i tę swoją postawę umiała mi przekazać.

Jej lata szkolne przypadły na czas tępienia wszystkiego, co polskie, była to bowiem epoka osławionego Aleksandra Apuchtina, kuratora warszawskiego okręgu szkolnego. Ówczesni chłopcy musieli uczęszczać do gimnazjów z językiem rosyjskim (państwowych czy prywatnych), bo nie było innej drogi do studiów wyższych, ale dziewczyny, spośród których nieliczne tylko marzyły o uniwersytecie, zazwyczaj uczęszczały do tajnych szkół, gdzie im w języku polskim wykładali najwybitniejsi przedstawiciele warszawskiej inteligencji. Do takiej szkoły, prowadzonej — jeśli mnie pamięć nie zawiodła — przez panią Raczyńską, uczęszczała moja matka, dzięki czemu miała takich nauczycieli, jak: Piotr Chmielowski, Władysław Smoleński, Stanisław Mieczynski (o nim Enc. Powsz. Orgelbranda, t. X str. 159), Ludwik Straszewicz (wybitny publicysta, późniejszy redaktor „Kuriera Polskiego”), Stanisław Kramszty

(przyrodnik). Matka moja pilnie notowała wykłady humanistyczne, a w domu opracowywała swe notatki, nadając im postać wykończonego tekstu. W ten sposób utrwalone wykłady Chmielowskiego i Smoleńskiego stały się materiałem do dziejów ówczesnego tajnego szkolnictwa; po drugiej wojnie światowej przekazałem je do archiwum Polskiej Akademii Nauk, gdzie podobno były już wykorzystywane przez niektórych historyków.

Szkoła z takim doбором umysłowych wychowawców dała mojej matce ogólną kulturę humanistyczną, dobre odczytanie w literaturze polskiej i niemałe we francuskiej. Spośród języków obcych najlepiej znała francuski, z biegiem lat pogłębiła opanowanie niemieckiego, a wreszcie i włoskiego, z którym się zetknęła znacznie później, bo już mając przeszło 40 lat. Z rosyjskim była na bakier, co w okresie, gdy jako wdowa była urzędniczką w biurze dochodów kolei nadwiślańskich, dawało czasem sytuacje humorystyczne. Z poetów polskich największy kult żywiła dla Mickiewicza i w moich latach dziecięcych odczytywała mi głośno jego utwory, które przerastały wtedy możliwości mego odbioru.

Dobrą ilustracją zainteresowań umysłowych moich rodziców może być zawartość naszej domowej biblioteki. Szafa, którą dotąd posiadam i w której znajdowały się ich książki, przypomina stylem epokę „drugiego cesarstwa”, choć musiała być wykonana w Polsce, w jakimś domorosłym warsztacie, z czego by wynikało, że pochodzi jeszcze z domu dziadka Józefa. Przypuszczenie to potwierdzają niektóre przechowane w niej pierwodruki np. *Laternia czarnoksiężska* Kraszewskiego (1843). Ale ogromna większość dzieł pochodzi z lat 1880—1901, przy czym daty wydania i pieczętka z nazwiskiem mego ojca świadczą, co było kupione przed ich ślubem (1891), a co w okresie małżeństwa.

Były tam więc dzieła monumentalne, stanowiące podstawę wykształcenia ogólnego, zwłaszcza historycznego, jak *Starożytna Polska* Balińskiego i Lipińskiego (wyd. II 1885—1886), *Geografia powszechna* Schweiger-Lerchenfelda, *Herbarz Polski* Bonieckiego, t.zw. *Słownik Warszawski*, *Encyklopedia Powszechna* Orgelbranda (1898—1904). Prenumerata zeszytów *Herbarza* i *Słownika języka polskiego* została przerwana po śmierci ojca (1901), ale *Encyklopedię* matka moja opłacała aż do końca ze swej chudej urzędniczej kieszeni. Bardzo bogato była reprezentowana „Biblioteka Dzieł Wyborowych”, obfitująca w powieści i opisy podróży, pamiętniki i rozprawy naukowe z sześciotomową *Historią literatury polskiej* Chmielowskiego i przekładem *Don Kiszota* na czele. Wreszcie literatura współczesna: cały Sienkiewicz, ale już bez *Krzyżaków*, Prusa — na lekarstwo, Orzeszkowej pozycje z ostatniego dziesięciolecia XIX w., co musiało wynikać z upodobań mojej matki, która Panią Elżę uwielbiała. W tym wszystkim wiele pierwszych wydań, a mianowicie: *Pan Wołodyjowski*, *Rodzina Polanieckich*, *Quo vadis*, *Dwa bieguny*, *Melancholicy*, *Śmierć* (Ignacego Dąbrowskiego).

Pewnym zaskoczeniem może być w tym zespole lektury zbiorowe wydanie pism Juliana Wieniawskiego (najmłodszy brat skrzypka Henryka i pianisty

Józefa), który debiutował w 1874 r. humorystycznym reportażem o życiu ówczesnego ziemianstwa pt. *Wędrówki delegata*, ogłoszonym pod pseudonimem Jordana. Sam fakt ogłoszenia podobnej edycji (Gebethner, 1894) wymownie świadczy o wielkiej ówczesnej popularności tego autora, który jako humorysta odpowiadał widocznie gustowi czytelników swojego czasu. Dodajmy, że rodzonym jego wnukiem był bajkopisarz, Julian Ejsmond.

Z czasopism biblioteka posiadała tylko „Tygodnik Ilustrowany”, którego dziesięć roczników (1890—1900) zawierało ogromne bogactwo materiału literackiego i pogładowego. Posiadacze księgozbioru byli wrażliwi i na zewnętrzne piękno książki: niemal z reguły dzieła były oprawione w ciemnobrązowe płótno ze skórzanym grzbietem, a nazwisko autora i tytuł utworu wyłaczane złotymi literami.

Pilnym czytelnikiem wielu książek tej biblioteki byłem oczywiście i ja, a na moim poznaniu historii Polski mocno zaważyły Augusta Sokołowskiego *Dzieje Polski ilustrowane* (1899—1901). Pięć tomów wielkiego formatu zawierało 2126 dwuszpaltowych stron i 2335 ilustracji, które dawały wyobrażenie o wypadkach dziejowych, ludziach, budowlach, zachowanych w całości, czy w postaci ruin, wreszcie o naszej kulturze artystycznej i materialnej do końca istnienia Rzeczypospolitej. Z rozkoszą przeglądałem to dzieło już w dzieciństwie, a choć przyswojenie sobie tekstu przerastało moje możliwości, materiał ilustracyjny oddziaływał silnie na wyobraźnię. Było to coś w rodzaju filmu, który dawał mi pojęcie o przebiegu dziejów naszego narodu.

Po śmierci mego ojca matka przeniosła się wraz z dwojgiem dzieci z Włocławka do Warszawy. Tu zaczął się proces mego kształcenia, poczynając od zapoznania się z kształtem liter i z brzmieniem, które ma się z wyglądem litery kojarzyć. Nie nabrałem jeszcze wprawy w łączeniu tych brzmień ze sobą, gdy pewnego razu rozglądając się na ulicy (babka moja trzymała mnie wówczas za rękę i rozmawiała ze spotkaną znajomą) zdołałem odczytać na szyldzie dobrze mi znane nazwisko. Przeżyłem uczucie jakiegoś olśnienia, zachwytu i radości. Odtąd każda moja uliczna przechadzka była wypełniona odczytywaniem nazwisk na szyldach. Matka moja, której nie wtajemniczyłem w moje odkrycie, mawiała, że nie wie, kiedy i jak nauczyłem się czytać.

Mniej więcej w ósmym roku życia zacząłem systematyczną naukę w różnych kierunkach. Języka polskiego i arytymetyki uczył mnie przez krótki czas 18-letni podówczas Edward Loth, który miał z biegiem czasu stać się uczniem o światowej sławie (anatomia, antropologia, medycyna) i zakończyć bohatersko przebogaty w różne zasługi żywot na posterunku lekarskim podczas powstania warszawskiego. W okresie, gdy mnie uczył, zwierzał się mojej matce ze swych kłopotów, bo po wydaleniu go z gimnazjum w Warszawie za działalność patriotyczną i pozyskaniu matury eksternistycznej w Baku nie mógł się dostać na żaden rosyjski uniwersytet. Ogólny stan wiedzy pedagogicznej w naszym ówczesnym społeczeństwie był bardzo niski, więc wyobrażano sobie, że udzielanie początków wiedzy małemu dziecku nie wymaga żadnego specjalnego przygotowania. Czy Loth dobrze mnie uczył, czy niedobrze, nie umiem dziś

powiedzieć, ale chyba niewiele od niego skorzystałem. Pamiętam, że dużą wagę przywiązywał do stawiania mi stopni, i miałem wrażenie, że sprawiało mu to nieco dziecinną satysfakcję.

Równoległe do owych początków zacząłem się uczyć języka niemieckiego. Przed pierwszą wojną światową wschód Europy ulegał w silnym stopniu kulturalnej hegemonii Niemiec i matka moja była przekonana, że możliwe wczesne opanowanie tego języka będzie dla mego przyszłego wykształcenia bardzo potrzebne. Przez siedem lat (do r. 1910 włącznie) dwa razy w tygodniu przychodziła udzielać mi lekcji Niemka, która dała mi ogólną znajomość elementarnej gramatyki i podstawowego słownictwa, ale zbliżyć do arcydzieł literatury niemieckiej nie mogła. Jako małe dziecko nie umiałem zająć wobec niej krytycznego stanowiska, ale z biegiem lat zacząłem sobie zdawać sprawę z jej umysłowego prymitywizmu. Była typową przedstawicielką niemieckiej półinteligencji, której obłądny szowinizm, ślepy na wszystko, co nie było niemieckie, ukształtowany został przez rojącą się od kłamstw popularną historiografię niemiecką. Tak więc Poznań i Gniezno były odwiecznie niemieckimi miastami, a na moją uwagę, że to przecież kolebka państwa polskiego, usłyszałem odpowiedź, że to kłamstwo polskich historyków. Oczywiście ludzie, urodzeni w państwie pruskim, są Prusakami, choćby mówili po polsku. Sobieskiego nikt nie prosił o pospieszenie na odsiecz obłożonemu Wiedniowi, udał się tam z własnej woli. Gdy moja Niemka dowiedziała się ode mnie, że Słowacki napisał dramat o Marii Stuart, natychmiast orzekła, że musiał się wzorować na Schillerze. Szczytem ogłupienia była wypowiedź na temat świeżo zmarłego króla Edwarda VII. Wiedząc o jego nieprzyjaznym stosunku do Niemiec, zacząłem prowokować moją Abderytkę zachwyta mi dla znakomitości i potęgi tego monarchy, wówczas padły słowa, które warte są uwiecznienia w ich oryginalnym brzmieniu: „Wie kann ein König stärker als ein Kaiser sein”.

To nieszczęsne wychowanie szerokich mas narodu niemieckiego na sfalszowanej historii miał w przyszłości boleśnie stwierdzić Wilhelm Förster, znakomity myśliciel i szlachetny człowiek, a zbrodnie trzeciej Rzeszy skłoniły go wreszcie do wyrzeczenia się własnej narodowości.

Zbliżający się termin egzaminu do wstępnej klasy gimnazjum państwowego spowodował, że zacząłem uczęszczać do tzw. szkoły przygotowawczej, prowadzonej przez niejakiego Przyłuskiego (imienia zapomniałem). On sam uczył tam arytmetyki, natomiast języka polskiego Stanisław Janiszewski, w przyszłości pilny adept sławistyki, a wreszcie dyrektor gimnazjum polskiego w Charbinie, na którym to stanowisku uratował dla polskość wielu chłopów, wystawionych na niebezpieczeństwo rusyfikacji (może Teodor Parnicki miałby tu coś do powiedzenia). Wreszcie języka rosyjskiego uczył nauczyciel V gimnazjum rosyjskiego o dziwnym nazwisku Szanghaj. Angażowanie takich ludzi do szkół przygotowawczych dawało pewną rękojmię, że ich uczniowie łatwiej dostaną się do państwowej szkoły.

Dostałem się i ja do owego gimnazjum od jesieni 1904 roku. Olbrzymią

większość uczniów stanowili Polacy, poza tym kilku Żydów; Rosjan nie pamiętam. Dla tych ostatnich uprzywilejowane było I gimnazjum, mieszczące się w Pałacu Staszica, którego front przerobiony był na podobieństwo cerkiewnej fasady. Czym był kiedyś ten gmach i jak pierwotnie wyglądał, o tym chłopcy w moim wieku oczywiście nie wiedzieli.

Gimnazjum V, do którego zacząłem uczęszczać, znajdowało się w czynszowej kamienicy, przerobionej na gmach szkolny, na rogu Pięknej i Marszałkowskiej (Piękna 38). Przyswajanie sobie wiadomości w języku obcym nie było łatwe, toteż o zdobywaniu czołowych miejsc w tym gronie trudno było marzyć. Pod koniec kwartału dodawano uzyskane przez uczniów stopnie i na podstawie otrzymanej sumy ustalano kolejność w postępach. Ja byłem po pierwszym kwartale piętnasty, a po drugim — dwudziesty drugi. Język polski był przedmiotem nadobowiązkowym. Uczył go bardzo zacny starszy pan nazwiskiem Wojno. Ponieważ główną metodą nauczania języka było w owym czasie dyktando, więc dla podtrzymania fikcji, że uczymy się języka obcego, nie macierzystego, trzeba było w nagłówku napisać po rosyjsku: *диктовка* a potem szedł polski tekst dyktanda.

Był to rok szkolny 1904/5. W pierwszych miesiącach 1905 r. przeszła przez całą Rosję fala strajków, a wśród nich i strajk szkolny. Gdy ogarnął on V gimnazjum, byłem tego dnia nieobecny. Dlaczego, nie pamiętam, ale nie wykluczone, że matka, przewidując jakieś zaburzenia w gmachu szkolnym, zatrzymała mnie wówczas w domu. Od innych dowiedziałem się, że nasz inspektor (ówczesny zastępca dyrektora), ziejący stale wściekłością i nienawiścią do uczniów, został obrzucony kulami ze śniegu i błota. Cokolwiek było, dla mnie oznaczało to definitywne skończenie z rosyjskim gimnazjum.

Od jesieni zacząłem uczęszczać do I klasy gimnazjum Wojciecha Górskiego. Szkoła ta istniała od 1877 r.; aż do 1905 r. była szkołą realną z rosyjskim językiem wykładowym. Po zgodzie rządu carskiego na istnienie szkolnictwa polskiego, ale nie dającej praw do wstąpienia na uniwersytet, Górski przekształcił swoją dotychczasową uczelnię na gimnazjum humanistyczne. Człowiek żelaznej pracowitości i pełen oddania działalności wychowawczej był zdumiewającym nowatorem w swoim zawodzie. Jeszcze w latach 80-tych ubiegłego stulecia wybudował dla swej szkoły wzorowy gmach, odpowiadający najnowszym ówczesnym wymogom pedagogicznym. W roku szkolnym 1907/8 wprowadził do swego gimnazjum ustrój semestralny, czyli przekształcenie ośmiu klas rocznych w szesnaście półrocznych. Zmuszało to uczniów do równego wysiłku pracy w ciągu całego roku, ktoś, co nie dostał promocji na semestr następny, nie tracił roku, a jedynie pół; ktoś inny, wyprzedzający towarzyszy zdolnościami, mógł w ciągu letnich wakacji opanować materiał następnego semestru i zdawszy egzaminy zyskać pół roku. Zaskakującą innowacją była organizacja pracy na dwóch końcowych semestrach: 15-ym i 16-ym. Wobec tego, że w owym czasie zdawanie matury polegało na osobnych egzaminach ze wszystkich przedmiotów, wchodzących do programu ósmej klasy, semestr 15-ty był poświęcony przygotowaniu do egzaminów

ustnych, 16-y upodobniony do uniwersyteckich seminariów. Zajmowano się tylko tymi przedmiotami, z których obowiązywał egzamin piśmienny. Uczniowie pisali referaty (często na wybrany przez nich temat), które odczytywano w klasie i poddawano dyskusji. Tak osiągało się wprawę w redagowaniu tekstu pisanego, jak i umiejętność roztrząsania problemu w ustnej szermierce.

Przyswajanie materiału nauczania w języku polskim bardzo szybko odbiło się na moich postępkach w szkole. Już w drugiej klasie znalazłem się wśród tych, co wysunęli się na czoło, a w trzeciej zaświadczył o tym przebieg wprowadzania nowego ustroju do naszego gimnazjum. Dokonano tego w sposób następujący. We wszystkich klasach kurs danego roku musiał być ukończony do 25 marca. Ci, którzy w tym terminie mogli się wykazać najlepszymi postępami, zostali uznani za uczniów pierwszego semestru klasy następnej i musieli opanować jego program w czasie od 25 marca do końca czerwca 1908 r.

Natomiast ci mniej szczęśliwi, którzy nie mogli się wykazać bardzo dobrymi wynikami, mogli w tym samym okresie powtarzać spokojnie drugą połowę dotychczasowej klasy i byli uznani za uczniów jej drugiego semestru. W zasadzie oni nic nie tracili, tyle tylko, że rozstawali się z kolegami, z którymi byli nieraz bardzo zżyci, a którzy mieli teraz wchodzić w skład innego zespołu uczniów.

Wartość każdej szkoły zależy od doboru nauczycieli. Szkolnictwo w Kongresówce, powstałe na jesieni 1905 r., zgromadziło wielu ludzi którzy dotąd nie myśleli o zawodzie nauczycielskim i których wykształcenie uniwersyteckie często nie było przygotowaniem do przekazywania młodzieży określonej gałęzi wiedzy. Braki trzeba było uzupełniać drogą samouctwa i pracy na sobą samym. Ale świadomość, że nareszcie mamy szkołę z polskim językiem wykładowym, dodawała sił i ochoty. I młodzież, i jej wychowawcy byli zjednoczeni atmosferą duchową, w której dominował zapał i zbiorowe poczucie, że jesteśmy jakąś placówką walki o polskość i wolność. Z młodzieżą polską, która uczęszczała nadal do szkół państwowych, a więc rosyjskich, kontaktu nie było, co ze szczególną bezwzględnością przestrzegali uczniowie klas wyższych.

Jeśli chodzi o nauczycieli, pod których kierunkiem pozostawałem w ciągu ośmiu bez mała lat mego pobytu w gimnazjum Wojciecha Górskiego, to oczywiście ograniczę się na tym miejscu do wymienienia tylko tych, co wyjątkowo silnie zaważyli na moim rozwoju umysłowym i moralnym.

Na pierwszym miejscu winien się tu znaleźć dyrektor Górski (nie byliśmy ze sobą spokrewnieni). Nie wszyscy uczniowie, póki uczęszczali do szkoły, umieli go docenić, ale gdy wchodził w życie i zaczęli poznawać ludzi, Górski rosł w ich oczach. Jego hart moralny, niezłomny mimo wyjątkowo ciężkich ciosów, jakie go spotkały w życiu rodzinnym, jego patriotyzm i wola przetrwania w najgorszych latach prześladowania polskość, jego talent organizacyjny i pomysłowość w sprawowaniu kierowniczego stanowiska —



wszystko to nadawało jego fizycznej postaci i duchowej sylwetce jakieś monumentalne wymiary. Widziałem go w ciągu lat szkolnych i w okresie mojej dojrzałości w różnych sytuacjach i podziwiałem nieomylnie jego posunięć. Nie znaczy to, że nie popełniał błędów, ale umiał się do nich przyznać, a w chłopcach, którzy mu się stawiali okoniem, dostrzegał zalety silnego charakteru i cenił ich cywilną odwagę. Był wielkim wychowawcą nie dlatego, że posiadał wszystkie arkania pedagogiki, ale przez sam fakt, że był kimś takim, jakim był.

Drugim człowiekiem, któremu bardzo wiele zawdzięczam, i to w najgorszym okresie mego dzieciństwa, był nauczyciel języka polskiego w latach 1907—1909 — Henryk Rygier. Nie będę wyłuszczać powodów, dlaczego czułem się wówczas bardzo nieszczęśliwy i odtrącony od serca tych, których kochałem, ale wynikiem takiego stanu rzeczy było stopniowe pogarszanie się moich postępów w nauce. Zdawało mi się, że nikt tego nie zauważa, ale pewnego razu podczas pauzy szkolnej Rygier objął mnie ramieniem i półgłosem, pochyliwszy się do mego ucha, rzekł: „Na ostatniej radzie pedagogicznej mówiono, że się opuszczasz”.

Był to dla mnie niewątpliwy wstrząs. A więc zauważyli i mówili o tym! Moja reakcja uczuciowa była zrazu wielokierunkowa: i przelotny żal do mego wychowawcy, że on też tak o mnie myśli, i górująca nad tym żalem głęboka wdzięczność za tak mądrą i subtelną formę powiedzenia mi prawdy. Rygier opuścił wkrótce naszą szkołę, aby objąć kierownictwo gimnazjum w Grodzisku. Gdy się z nami żegnał, popłakaliśmy się wszyscy: i on, i my, ale choć moje stosunki osobiste z nim skutkiem oddalenia przestrzennego uległy później nieuchronnemu zanikowi, do dziś dnia myślę o nim z wzruszeniem. I gdy wyczytałem w książce Władysława Bartoszewskiego *Warszawski pierścień śmierci*, że na liście osób, wywiezionych w styczniu i marcu 1943 r. z Pawiaka do Majdanka, widnieje nazwisko „Henryk Rygier”, serce ścisnęło mi się na myśl, że może to był on. Redakcja *Polskiego Słownika Biograficznego* posiada na razie skąpy materiał do jego biogramu, ale czy da się ustalić jego tożsamość z człowiekiem, wymienionym na owej liście, trudno dziś orzec.

Patrząc na opisany tu epizod z perspektywy mego dalszego rozwoju, nie mam wątpliwości, że słowa Rygiera stanowiły początek moralnego przełomu, który się zaczął we mnie dokonywać. Zacząłem coraz więcej pracy wkładać w przygotowanie się do zajęć szkolnych, a jednocześnie, na pół świadomie wyzwalałem się z pragnienia, aby odzyskać radość i szczęście dawnych lat dzieciństwa, gdy nie doznawałem poczucia wyrządzonej mi krzywdy ani odtrącenia. Proces ten dokonywał się powoli i niedostrzegalnie, budząc narastającą świadomość, że jestem pozostawiony samemu sobie i że mój coraz większy krytycyzm wobec rodzinnego otoczenia staje się tarczą ochronną przeciw rzeczom, które do niedawna mógłbym boleśnie przeżywać. Te przemiany wewnętrzne zbiegły się z coraz silniej budzącymi się zainteresowaniami umysłowymi, jakich dostarczała nauka szkolna. Trudno mi na tym

miejsu wymieniać wszystkich nauczycieli, którzy wykładali w klasach wyższych (VI — VII — VIII) i którym to czy owo zawdzięczam, poświęcę więc nieco więcej uwagi tylko dwom spośród nich: Norbertowi Barlickiemu i Marianowi Massoniusowi.

Pierwszy odegrał, jak wiadomo, dużą rolę polityczną w dobie dwudziestolecia i od tej strony przestawiać go nie potrzebuję. Prawnik z wykształcenia, uczył nas przez dwa lata literatury polskiej. Konkretną wiedzę historyczno-literacką czerpał prawdopodobnie z sześciotomowej *Historii literatury polskiej* Stanisława Tarnowskiego, bo nieustannie z nim polemizował, ale nie to stanowiło o wartości jego lekcji. Był on typowym „miłośnikiem literatury”, sam silnie reagował na utwór literacki i choć mówił o dziełach dawnych, przeżywał je jakby były świeżo ogłoszone. Ta okoliczność umożliwiała i nam odbierać dzieło w sposób bezpośredni i wyrażać o nim sądy i wrażenia osobiste. Dzięki temu nasz romantyzm nie był zjawiskiem historycznym, lecz aktualnie przeżywaną współczesnością. Miało to i swoje ujemne strony, bo uzależniało sąd o dziele od poglądów społeczno-politycznych, a o analizie estetycznej nie było przy tym mowy. Najgorzej wychodził na tym Krasiński. Nasz mistrz uznawał wartość *Irydiona*, ale *Nie-Boska komedia* była dlań tylko paszkwilem politycznym.

Ktokolwiek zetknął się z nauczaniem w szkole, wie, jaką wartość ma nauczyciel, który kocha swój przedmiot i umie swoją miłość do niego przekazać uczniom. Postawa Barlickiego mogła imponować nam tym więcej, im bardziej odbiegała od małostkowej pedanterii nauczycieli języka rosyjskiego, którymi obowiązkowo musieli być Rosjanie. Pamiętnym incydentem w naszym gimnazjum była reakcja jednego z nich, zresztą inteligentnego człowieka, który przerwał odpowiedź jednego z naszych kolegów, zawierającą osobiste impresje o jakimś utworze rosyjskim, słowami: „Czy to jest w podręczniku?” „Nie” — odparł uczeń. „To proszę tego nie mówić”.

Jeśli chodzi o mój rozwój umysłowy, to nie Barlicki jednak odegrał w nim decydującą rolę, lecz Marian Massonius. Zdobył on doktorat filozofii na uniwersytecie w Lipsku na podstawie rozprawy o transcendentalnej estetyce Kanta. Uczeń Wundta i Heinzego, był zwolennikiem neokantyzmu i empiriokrytycyzmu, a zarazem gorliwym katolikiem o całkowicie irracjonalnej postawie religijnej. Uczył nas propedeutyki filozofii, co według ówczesnego programu oznaczało logikę i psychologię. Jego niezwykle serdeczny stosunek do młodzieży i ogromna wiedza szybko zdobyły naszą sympatię i zaufanie. Moje zetknięcie z nim przyszło dla mnie w samą porę. Silny nacisk intelektualny niektórych nauczycieli i ewolucja umysłowa kolegów, z którymi się przyjaźniłem, sprawiły, że — nie bez walki wewnętrznej i różnych oporów — straciłem dawną, dziecienną wiarę, ale żyć w próżni, bez jakiejś zastępczej syntezy rzeczywistości nie potrafiłem. Wydało mi się, że taką syntezę da mi filozofia. Nie mówiąc Massoniusowi o mocich perypetiach duchowych, poprosiłem go o jakąś książkę, która by mnie wprowadziła w sferę myślenia filozoficznego. Okazało się, że niedawno zostało ogłoszone

w polskim przekładzie dzieło niemieckiego filozofa, Wilhelma Jerusałema (uczeń Brentana): *Wstęp do filozofii*, i tę pozycję doradził mi Massonius jako wprowadzenie w zagadnienia historyczno-filozoficzne.

Istotnie książka ta dała mi ogólną orientację w głównych kierunkach filozofii, wyperswadowała pewne naiwności i właściwie zadecydowała o tym, że w dwóch ostatnich latach nauki szkolnej nie widziałem dla siebie innej przyszłości jak tylko poświęcenie się studiom filozoficznym. Przed ukończeniem gimnazjum nie mogłem na nie obrócić większej ilości czasu, ale po zdaniu egzaminu dojrzałości: polskiego w styczniu 1913 r. i rosyjskiego (jako ekstern) w czerwcu tegoż roku sprawa obrania kierunku studiów wymagała ostatecznej decyzji.

Ale wtedy wynikł poważny konflikt między mną z jednej strony a moją matką i jej drugim mężem — z drugiej. Licząc się z ówczesnymi warunkami życia w Kongresówce oboje oni byli przekonani, że z dyplomem doktora filozofii nie znajdę wystarczających środków utrzymania, podczas gdy studia prawne — kariera adwokata czy rejenta — zapewniłyby mi wysoki stopień zamożności. W dodatku na wyjazd na studia za granicę nie było środków. Stał więc układ kompromisowy, zawarty obustronnie *mala fide*. Miałem naprzód skończyć prawo, a potem — zdobywszy już praktyczny fach — zrobić, co mi się podoba. Oni myśleli, że ja po ukończeniu prawa zostanę automatycznie wciągnięty do działalności praktycznej w tym kierunku, a ja wiedziałem, że to się nigdy nie stanie.

Ponieważ rosyjski uniwersytet w Warszawie był nadal bojkotowany przez polskie społeczeństwo, więc zapisałem się na prawo w Dorpacie (nazwa estońska: Tartu), który oficjalnie nazywał się wtedy Jurjew i dawno przestał być jako uniwersytet słynnym niegdyś Dorpatem.

Ale o siedzeniu w Dorpacie i uczęszczaniu na tamtejsze wykłady nie było mowy. Wzorem niektórych starszych kolegów z gimnazjum Górskiego postanowiłem uczyć się dyscyplin prawnych z podręczników i udawać się do Dorpatu na ostatni miesiąc roku akademickiego, aby zdać egzaminy, niezbędne do przejścia na następny rok studiów. Tak zdołałem zaliczyć dwa lata (1913—1915) na podstawie egzaminów z teorii prawa, encyklopedii prawa, historii prawa rosyjskiego, historii prawa rzymskiego i ekonomii politycznej. Poza dwoma miesiącami, poświęconymi na egzaminy, siedziałem w Warszawie, zarabiałem jako nauczyciel prywatny dwóch chłopców, z którymi przerabiałem program gimnazjalny ze wszystkich przedmiotów, i ... jako samouk studiowałem historię filozofii greckiej, dzieła Kanta i pewne syntetyczne zarysy, jak np. Langego *Historię materializmu*. Rozmawiając się w Grekach, nauczyłem się (znów drogą samouctwa) języka greckiego, ślęczałem nad fragmentami filozofów przedsokratycznych, przeczytałem cztery dialogi Platona (*Apologia*, *Faidon*, *Uczta* i *Kriton*), jak również wspomnienia Ksenofonta o Sokratesie, w którym byłem szczególnie rozmawiany i któremu poświęciłem osobną rozprawkę: *Metoda Sokratesa*.

Nie był to jednak koniec mojego szaleństwa. Ponieważ mój mistrz

Massonius, który teraz dopiero stał się wyłącznym kierownikiem moich studiów, przekonał mnie (jako empiriokrytyk), że nowoczesna filozofia może być oparta tylko na obszernej wiedzy przyrodniczej, więc obstałem się całą baterią podręczników uniwersyteckich (w różnych językach) z matematyki, astronomii, fizyki, chemii i biologii, wyobrażając sobie, że prowadzę racjonalne studia filozoficzne.

Wspomniałem o szaleństwie, bo tak to widzę z perspektywy mojego dalszego rozwoju umysłowego, ale w rzeczywistości byłem poniekąd ofiarą powszechnej wiary ówczesnej w doniosłość samouctwa. Wiek XIX był okresem fantastycznych karier różnych przedsiębiorców i wynalazców, którzy zaczynali od jakiegoś skromnego zajęcia i drogą samouctwa stawali się twórcami rewelacyjnych udoskonaleń technicznych i nowego ukształtowania form życia codziennego. Klasycznym przykładem tego typu ludzi był George Stephenson, syn robotnika i sam początkowo robotnik, który po 12 godzinach pracy dziennej uczył się w nocy czytać, pisać i rachować, a z biegiem czasu stał się wynalazcą kolei żelaznej i jednym z największych przemysłowców angielskich. Znalazł on swego biografa w osobie Samuela Smiles'a (1812—1904), który zebrawszy bogaty materiał do biografii podobnych samouków, ogłosił w roku 1851 książkę pt. *Self-help* (Pomoc własna). Dzieło to osiągnęło kilkadziesiąt wydań (parę milionów egzemplarzy) w języku angielskim i zostało przetłumaczone na wiele języków, a że autor ograniczył się tylko do ludzi z życia Anglii, tłumacze niemiecki i francuski rozszerzyli jego relację o analogiczne przykłady z własnych krajów. W języku polskim dzieło Smiles'a doczekało się wydań w latach: 1867, 1871, 1889 i 1908. Polscy tłumacze wykorzystali dodatki wydań niemieckich i francuskich, uzupełniając książkę materiałem wziętym z życia polskiego.

Recepcja Smiles'a na terenie Kongresówki da się zrozumieć tym bardziej, że nie mieliśmy w tym okresie polskiego uniwersytetu w Warszawie, więc samouctwo stawało się jedyną drogą rozszerzenia wiedzy o świecie dla tych, którzy nie korzystali z uniwersytetu rosyjskiego. I nie jest rzeczą przypadku, że Stanisław Michalski (prototyp Gajowca w *Przedwiośniu*), który po r. 1926 został dyrektorem Funduszu Kultury przy Prezydium Rady Ministrów, a przed pierwszą wojną światową był konspiracyjnym ministrem oświaty i kultury na terenie Kongresówki, poświęcił wiele lat i pracy na wydawanie wielotomego *Poradnika dla samouków*, będącego popularnym udostępnieniem wszystkich dyscyplin dla ludzi żądnych wiedzy.

A więc moje szaleństwo było jakby chorobą wieku, wyływało ze zbiorowego przekonania, że samouctwo jest najlepszym startem kariery naukowej.

Otóż czy najlepszym? — Na pewnym etapie naszego rozwoju staje się ono jedyną możliwą formą pracy uczonego, ale z pewnością nie na początku. Pracy doktorskiej nie uważamy za dowód całkowitej samodzielności młodego adepta, bo nie doszłaby do skutku bez pomocy promotora. Ale przy tworzeniu rozprawy habilitacyjnej już o żadnym promotorze nie ma mowy; czeladnik wyzwala się na mistrza już o własnych siłach i odtąd nikt

dalszym jego rozwojem nie kieruje. Zgoła inaczej ma się rzecz, gdy młody student rozpoczyna poznawanie dyscypliny, którą zamierza opanować. Wtedy samouctwo staje się ryzykowną żegluga bez kompasu.

Albowiem nie wszystko, co ma nas ustrzec od błędu, zostało napisane i wydrukowane. Ktoś, kto kieruje naszymi pierwszymi krokami, przekazuje nam wiele doświadczeń i wskazówek, które on sam przejął z ustnej tradycji i praktyki uniwersyteckiego nauczania. Ten ktoś zna literaturę przedmiotu, wie z własnych doświadczeń, jaka jest wartość poszczególnych pozycji bibliograficznych i może nam powiedzieć, jaką książkę winniśmy dobrze poznać i przemyśleć, a jaką wystarczy tylko przejrzeć. Otóż jeżeli człowiek rozpoczynający studia jest właściwie kierowany, unika błędów, na jakie narażony jest samouk, którego dobór lektury może być przypadkowy i powodujący jedynie stratę czasu.

Całą tą, na wierze w samouctwo opartą koncepcję studiów rozbił przebieg wojny światowej.

\*

\*                      \*

Późną wiosną 1915 r. stało się jasne, że armia rosyjska nie utrzyma się na linii Wisły, innymi słowy, że Warszawa zostanie zajęta przez Niemców. Byliśmy jednak przekonani, że armię niemiecką zatrzymają Niemen i Bug z trzema potężnymi fortecami: Kownem, Grodnem i Brześciem. Matka moja i ojczym — oboje urzędnicy kolei państwowych, zostali ewakuowani do Moskwy, a ja objąłem na rok stanowisko nauczyciela domowego w bogatym domu ziemiańskim na granicy Żmudzi i Kurlandii w przekonaniu, że będę mógł stamtąd nadal dojeżdżać na egzaminy do Dorpatu. Wszystkie te rachuby okazały się śmiesznym złudzeniem. Linia Niemna i Bugu nie zatrzymała naporu Niemców i w sierpniu majątek, w którym zamieszkałem, znalazł się w ogniu walki, trzy razy przechodziliśmy z rąk do rąk, aby w pierwszej dekadzie września znaleźć się definitywnie pod okupacją niemiecką, która objęła wszystkie terytoria zachodnie Rosji aż do Dźwiny. W pałacu, gdzie mieszkaliśmy, utworzono tzw. komendanturę etapu, a że cała administracja majątku uciekła w głąb Rosji, ja z moją, ówczesnie już bardzo dobrą, znajomością języka niemieckiego stałem się wszystkim: nauczycielem dwóch chłopców, zarządcą domu, a przede wszystkim pełnomocnikiem właścicielki majątku (była wdową) do wyklócania się z Niemcami o powstrzymanie nieustannego rabunku. O własnej pracy nad dalszym rozwojem umysłowym nie było mowy.

Po dwóch latach takiego bytowania, za które odplacono mi czarną niewdzięcznością, przyjąłem zaproszenie jednego z okolicznych sąsiadów i zamieszkałem u ludzi, którzy mi stworzyli atmosferę jakby rodzinnego ogniska. Aby nie być darmozjadem, dozorowałem prace w polu i starałem się w miarę moich możliwości coś wносить do życia kulturalnego tego domu. A jego poziom umysłowy był nie byle jaki dzięki wykształceniu i zaletom

osobistym właściciela majątku, Zygmunta Komorowskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego ziemiaństwa na Żmudzi (trzykrotnie mówi o nim z najwyższym uznaniem Ludwik Krzywicki w I tomie swych pamiętników). Komorowski był wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego; historię literatury polskiej studiował pod kierunkiem Stanisława Tarnowskiego, dzieje polityczne Rzeczypospolitej jako słuchacz Franciszka Smolki, germanistykę u Creizenacha. Pobyt jego w Krakowie przypadł na ostatnie lata Asnyka, z którym niejednokrotnie na tematy literackie rozmawiał. Rozmówiony był jednakowo w literaturze i w historii, filozofię zaś pod sugestią Creizenacha uważał za wiedzę zbankrutowaną i nie objawiał dla niej większych zainteresowań. Był niewątpliwie wrażliwy na piękno poetyckiego słowa i chętnie recytował, zwłaszcza Słowackiego, który był mu chyba bliższy niż Mickiewicz.

Jak należało oczekiwać, Komorowski posiadał bogatą bibliotekę literacką i historiograficzną, którą dopiero ja — gościnnie przyjęty rezydent — uporządkowałem i skatalogowałem. Korzystałem też z niej niemało i naprawdę teraz dopiero rozczytałem się w polskim romantyzmie, podczas gdy dotychczas — zasugerowany bogactwem kultury niemieckiej — lepiej znałem Goethego niż Mickiewicza i mocniej siedział mi w głowie *Faust*, niż *Pan Tadeusz*. Dozorowanie robót w polu odbywało się współcześnie z czytaniem i uczeniem się na pamięć wierszy i nie bardzo jestem pewien, czy dozorowani przeze mnie litewscy fornale i dziewczyny nie byli z mojej lektury bardzo zadowoleni. Przez rok mego pobytu w tym domu zaczęło się stopniowe przesuwanie moich zainteresowań z filozofii na literaturę, chociaż nie wyobrażałem sobie, że zdradzę moje młodzieńcze umiłowania i zamiary.

Zdrada nastąpiło dopiero w Warszawie, dokąd niemieckie władze okupacyjne pozwoliły mi wrócić w końcu lutego 1918 roku. Polski uniwersytet działał już od dwóch lat i mogłem się na niego zapisać. Ale na co? — Dawny układ z moją najbliższą rodziną był nieaktualny, o prawie nie mogło być mowy. A więc filozofia? Zgodnie z dawnymi planami zacząłem w letnim semestrze 1918 r. uczęszczać na wykłady Władysława Tatarkiewicza z historii filozofii. Na jego seminarium uczęszczali wtedy: Stanisław Ossowski, Maria Niedźwiecka (późniejsza Ossowska), Marcei Blüth (wtedy jeszcze nie Rafał) i inni, więc referaty i dyskusje bywały interesujące. Ale poza tym przewagę zaczęła zdobywać logistyka, która mnie nie pociągała. Moje pierwotne zainteresowanie filozofią wyrosło z potrzeby osiągnięcia poglądu na świat, jej historia była w moich oczach wielkim obrazem przemian kulturalnych ludzkości, ale w okresie, gdy zaczynałem studia na warszawskim uniwersytecie, wydawało mi się, że nie znajdę tu tego, czego szukałem. Literaturę natomiast wykladał Juliusz Kleiner i to zadecydowało, że zdradziłem marzenia mojej młodości, górnej i durnej.

Jednakże nie poszło to tak łatwo. Po rozbrojeniu Niemców w dniu 11 listopada studenci warszawscy gremialnie zgłosili się do ochotniczej służby wojskowej. Uniwersytet zamknięto. Ja już od 1 września rozpocząłem pracę

jako nauczyciel języka niemieckiego w gimnazjum Wojciecha Górskiego (bo on nie dbał o dyplomy, tylko o rzeczywistą wiedzę i przydatność kandydata do pracy w szkole), więc na wniosek dyrektora zostałem wyreklamowany od służby wojskowej przez ówczesne Ministerstwo Oświaty. I znów minął cały rok wypełniony pracą szkolną i samouctwem, ale nie systematycznymi studiami. Od jesieni 1919 r. praca na uniwersytecie została wznowiona i teraz dopiero miałem rozpocząć właściwe studia polonistyczne.

Ale moja sytuacja ze stanowiska życiowej pozycji była wysoce niepomyślna. Musiałem zarabiać na życie i pracowałem jako nauczyciel, a rozpoczynałem studia mając lat 24, jak ktoś kto dopiero zdał maturę. Zapisawszy się na proseminarium Kleinera, przedstawiłem mu w prywatnej rozmowie całą trudność i wyjątkowość mego położenia. I tu spotkałem się ze zdumiewająco szlachetnym i mądrym postawieniem sprawy. Ponieważ wybrałem już jeden z zaproponowanych przez profesora tematów pracy proseminaryjnej, Kleiner powiedział mi: „Jeżeli wykona pan tę pracę na poziomie pracy seminaryjnej, to przyjmę pana od razu na seminarium wyższe”.

Temat brzmiał: *Analiza Improwizacji Konrada*. Zgodnie z radą Kleinera, udzieloną studentom pierwszego roku, że utwór, który zamierzamy poddać analizie, winniśmy naprzód opanować pamięciowo, nauczyłem się *Improwizacji* na pamięć i nieraz idąc ulicą recytowałem tekst półgłosem na własny użytek. Stopniowe wżywanie się w zakamarki struktury słownej zaczęło owocować. Nasuwały mi się wtedy spostrzeżenia, dotyczące organicznego związku między kolejnymi urywkami tekstu, a więc logicznych przesłanek jego budowy, a zarazem uświadomienie sobie, że obok tych przesłanek występują pierwiastki irracjonalne, których genezy szukać trzeba w określonych epokach dziejów filozofii. Udałem się wtedy do profesora z zapytaniem, czy mogę przekształcić temat w rozważania nad racjonalizmem i mistyką w *Improwizacji*. Zgodził się bez wahania, a gdy mu przedstawiłem gotową rozprawę, oświadczył: „To jest praca seminaryjna i to na wysokim poziomie; może pan przejść na moje seminarium”.

Niestety, dalsze patronowanie Kleinera nad moim rozwojem jako polonisty miało się skończyć wraz z zimowym semestrem 1919/20 roku. Mistrz mój wrócił do rodzinnego Lwowa, gdzie mu ofiarowano stanowisko profesora zwyczajnego, a ja prowadziłem dalsze studia pod kierunkiem Józefa Ujejskiego i Bronisława Gubrynowicza. Patrząc z perspektywy czasu na to, co skorzystałem od moich profesorów historii literatury, nie mam wątpliwości, że nikt mi nie dał tyle, co Juliusz Kleiner. Gdy po wielu latach opracowywałem rozprawę o rozwoju metodologicznym w polskiej historii literatury do 1939 r., zrozumiałem, dlaczego tak było. Przede wszystkim Kleiner miał wszechstronne wykształcenie filozoficzne (doktorat zrobił u Kazimierza Twardowskiego), olbrzymie odczytanie w literaturze europejskiej, dobrą znajomość historii sztuki i muzyki (sam był dobrym pianistą), wyczulenie na zagadnienia tekstologii, a wreszcie rzecz najważniejszą — słuch literacki. Jeśli w latach 1913—1920 nastąpił niewątpliwy przełom w metodach poznawania literatury,

w ustalaniu właściwych celów badania historyczno-literackiego, w eliminowaniu z niego pierwiastków moralnego czy publicystycznego dydaktyzmu, to stało się to dzięki takim ludziom, jak Juliusz Kleiner, Kazimierz Wóycicki i Zygmunt Łempicki. Toteż postawa metodologiczna Kleinera i jego nowatorstwo odegrały poważną rolę w ukształtowaniu naukowym licznego zastępu jego uczniów.

Praca o *Improwizacji* uświadomiła mi, jak głęboko tkwiły w umyśle Mickiewicza tradycje filozoficzne XVIII w. w zakresie etyki (poczytywanie cierpienia bez winy za anomalię, stąd zwątpienie o miłości Boga do rodu ludzkiego). Tak wyłoniło się nowe zagadnienie: jak się przedstawiał całokształt jego poglądów filozoficznych. Rozprawa Chmielowskiego: *Filozoficzne poglądy Mickiewicza*, ogłoszona w latach 1897—1899, wydała mi się zupełnie przestarzała, więc postanowiłem temat ten uczynić przedmiotem mojej pracy doktorskiej. Ujejski zgodził się na mój projekt i zacząłem zbierać do niej materiały wiosną 1920 r.

Czteromiesięczny pobyt w wojsku (201 ochotniczy pułk artylerii polowej) znakomicie przyczynił się do rekreacji umysłowej i gdy w październiku wróciłem do pracy nauczycielskiej, stanąłem wobec konieczności ponownego odczytania *Pana Tadeusza*. Z dawnej lektury jeszcze w czasach dziecinnych, a potem gimnazjalnych, niewiele mi w głowie zostało, chłonałem ten poemat jako coś nowego. Uprzednio, przed okresem służby w wojsku, miałem dość grutownie przeczytane *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, jak również artykuły poety w „Pilegrzymie polskim”, więc w miarę czytania historii szlacheckiej zaczęły napływać liczne spostrzeżenia o zbliżeniach ideowych między tekstem poetyckim i wszystkim, co Mickiewicz pisał w *Księgach* i artykułach politycznych o ustroju dawnej Rzeczypospolitej i charakterze narodu polskiego. Rzecz ułożyła mi się w głowie niesłychanie szybko tak, że bez żadnych pomocniczych notatek i planów napisałem w ciągu paru dni rozprawkę: *Czym miał być „Pan Tadeusz” dla emigracji*.

Odkrywczość tej pracy polegała na udokumentowaniu tekstami zbieżności myślowych między *Panem Tadeuszem* i wymienionymi publikacjami poety. Pokolenie naszych historyków literatury, działające na przełomie XIX i XX stulecia, miało bardzo krytyczny stosunek do *Ksiąg* i starało się wznieść nieprzebyty mur między nimi i *Panem Tadeuszem*. Opierając się głównie na *Epilogu* do tego dzieła, napisanym w chwili, gdy zawartość ideowa *Ksiąg* straciła w oczach Mickiewicza aktualność, a powstanie swego dzieła poetyckiego autor usprawiedliwiał ożywczymi moralnie wspomnieniami rodzinnego kraju i lat dzieciństwa, widziano w tęsknocie do ojczyzny jedyne źródło natchnienia, z którego miał wypłynąć największy epos naszej literatury. Tym tendencjom interpretacyjnym wywody moje przeciwstawiły świadectwo filologicznej dokumentacji, ale wnioski, ze stwierdzonych zbieżności wysnute, były zbyt daleko idące i skutkiem tego błędne. Wydało mi się bowiem, że utwór poetycki był od początku zamierzony jako poetyckie rozwinięcie ideologii *Ksiąg* i artykułów „Pielgrzyma”. Stąd sformułowanie w tytule:



„czym miał być” poemat Mickiewicza. Toteż w latach późniejszych pracę moją dwukrotnie przerabiałem i dziś całkowitą odpowiedzialność autorską ponoszę za tę redakcję, którą zamieściłem w książce: *Mickiewicz — Artyzm i język* (1977).

Przyzwyczajenia myślowe ludzi są również w świecie uczonych rzeczą, którą niełatwo jest wykorzenić, więc przechodząc do porządku nad tymi, co dotąd nie mogą się rozstać z przestarzałymi poglądami, pragnę zaznaczyć, że rozprawka moja o *Panu Tadeuszu*, wydrukowana w 1921 r., spotkała się z niezwykle życzliwą recenzją Ignacego Chrzanowskiego. Streściwszy w paru zdaniach jej główną tezę, uznał pracę za „mądrą i oryginalnie obmyślaną”, po czym ocenił jej wynik słowami: „Wywody autora są na ogół przekonujące i, jeśli się nie mylimy pozostaną w nauce”. („Gazeta Warszawska”, 5.IV.1923). Recenzent nie zgodził się tylko z moim poglądem, że Jacek Soplica jest jakąś syntezą najbardziej typowych cech psychiki polskiej i w późniejszych redakcjach z twierdzenia tego zrezygnowałem.

Praca o *Panu Tadeuszu* była niejako epizodem na marginesie zbierania materiałów do zamierzonej rozprawy o filozofii Mickiewicza. Dla prześledzenia ewolucji poety w latach wileńsko-kowieńskich ważne było wyzyskanie drugiej części *Archiwum Filomatów*, zawierającej materiały do ich historii. Gdy rozpoczynałem pracę, wydany był na razie tylko tom I (1920); tom II był wówczas w korekcie. Aby go uzyskać, pojechałem do Krakowa. Sprawa zależała od zgody profesora Stanisława Windakiewicza, o którego wykładach, finezji i zaskakujących dowcipach już dawno dochodziły mnie różne słuchy. Przekonać się miałem o tym na własnej skórze. Na udzielenie mi arkuszy korektowych zgodził się od razu, ale zapytał, do jakiej pracy jest mi to potrzebne. Gdy mu powiedziałem, nad jakim tematem pracuję, ucieszył się na pozór i serdecznie potrząsając moją ręką na pożegnanie, wyrzekł:

„A to ślicznie, to ślicznie, ja też miałem u siebie takich wariatowatych”.

Wiosną 1921 r. rozprawa moja była już napisana. Jej dokładny tytuł brzmiał: *Ewolucja stosunku Mickiewicza do racjonalizmu i wieku oświecenia w latach młodzieńczych*. Ukazała się drukiem dopiero cztery lata później (1925) p.t. *Pogląd na świat młodego Mickiewicza*: muszę dodać, że ten późniejszy tytuł podsunął mi Ujejski. Redakcja drukowana doznała różnych uzupełnień. M.in. wykorzystałem w niej świetną książkę Karla Jaspersa *Psychologie der Weltanschauungen* (1922).

Mając gotową rozprawę, zwróciłem się do Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego o dopuszczenie mnie do przewodu doktorskiego. Na wniosek dziekana, Stanisława Szobera (pod którego kierunkiem studiowałem językoznawstwo), Wydział, nie bawiąc się w biurokrację, zaliczył mi do absolutorium cztery semestry prawa w Dorpacie tak, że po pięciu semestrach filologii polskiej zostałem dopuszczony do egzaminów ustnych. Ujejski bawił wtedy w Paryżu, więc rozprawę oceniali Gubrynowicz i Zygmunt Łempicki,

a z przedmiotu pobocznego (historia) miał mnie egzaminować Marceli Handelsman.

Wielkie rigorosum (wówczas dwugodzinne) zdałem 5 lipca, a po czterech dniach zgłosiłem się do rigorosum filozoficznego (historia filozofii, logika, psychologia). Zetknąłem się wtedy po raz pierwszy w życiu z Janem Łukasiewiczem; pragnąc uczcić jego pamięć, parę słów o tym drugim rigorosum powiedzieć muszę.

Jest wielu egzaminatorów, którzy nie wyczuwając stanu psychicznego człowieka egzaminowanego, słuchają jego odpowiedzi z kamiennym obliczem, nie dając poznać po sobie, czy to, co kandydat mówi, jest słuszne, czy głupie. Łukasiewicz był zaprzeczeniem takiego sposobu egzaminowania. Ponieważ wiedział, jaki był temat mojej rozprawy, zaczął mnie pytać o filozofię XVIII w.; dobrze panowałem nad tym materiałem, więc już po pierwszych zdaniach mojej odpowiedzi twarz mu się rozjaśniła, zaczął się życzliwie uśmiechać i całym zachowaniem dawać do zrozumienia, jak bardzo jest zadowolony. Z kolei zapowiedział, że przejdziemy teraz do logiki, na co oświadczyłem (komu jak komu, ale właśnie jemu), że logika nigdy mnie nie interesowała i że moje przygotowanie w tej dziedzinie nie wychodzi poza elementarny podręcznik Jevonsa. Mimo to dał mi do rozwiązania jakieś zadanie z logiki, które błędnie rozwiązałem. Nie pytał więc dalej, ustępując miejsca Władysławowi Witwickiemu; ten polecił mi przygotować się na podstawie jakiegoś podręcznika niemieckiego, który solidnie przerobiłem, więc kłopotu nie było. Na pożegnanie Łukasiewicz, serdecznie ściskając mi rękę, powiedział: „Mam nadzieję, że i w przyszłości nie będzie pan zaniedbywał studiów filozoficznych”. — Czy można było szlachetniej zachować się wobec człowieka, który ośmielił się powiedzieć koryfeuszowi logiki, że go logika nie interesuje? Rigorosum zostało uznane przez obu profesorów za bardzo dobre.

Rozpoczął się zatem nowy okres w moim życiu; trzeba było pomyśleć o temacie pracy habilitacyjnej. Wydawało mi się rzeczą naturalną, że będzie to opracowanie dalszych etapów filozofii Mickiewicza, ale Ujejski był przeciwnego zdania. On sam doktoryzował się rozprawą o *Kordianie*, a habilitował książką o *Anhellim*, ale mnie podobną decyzję odradził. Wychodząc z założenia, że będę nadal pracować na pograniczu literatury i filozofii, uważał za celowe podjęcie tematu o analogicznym charakterze, ale z innej epoki. Dzięki *Różnowiercom polskim* Brücknera, a jeszcze bardziej dzięki powieści Żeromskiego *Nawracanie Judasza* weszli wówczas w modę arianie; ich etyka dała powód do powstania legendy o ich świętości. Wiem z ust poznanego przeze mnie później Jana Wiktora, że planował powieść, której tytuł miał brzmieć: *Świętym polskim — arianom*. Ujejski podsunął mi myśl, żeby opracować dzieje literatury ariańskiej w Polsce.

Rada charakteryzowała poniekąd samego Ujejskiego, który zaczął w latach swej warszawskiej profesury gromadzić materiały do historii mesjanizmu polskiego i oddalać się od badań nad literaturą jako twórczością artystyczną,

poświęcając coraz więcej czasu na poznawanie tekstów, które nie posiadały większej wartości literackiej i powstały niejako na marginesie polskiego życia literackiego. A właśnie po pierwszej wojnie światowej zaczynał się proces stopniowego oddzielania się badań ściśle literackich od dziejów piśmiennictwa, które nie było literaturą piękną. Uświadamianie sobie różnicy między tymi dwoma postaciami tekstu, pisanego w tym samym języku, było procesem długim i nie dającym się tak łatwo zakończyć. Wprawdzie historia literatury polskiej w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. na pewno już nie szła torami Wiszniewskiego i Maciejowskiego, ale mimo to możliwe było jeszcze pojawienie się takiego głosu, jak artykuł filozofa, Henryka Struvego, ogłoszony w 1902 roku („Pamiętnik Literacki”), gdzie czytamy, że przedmiotem badań historyczno-literackich winno być także piśmiennictwo naukowe, albowiem historia literatury powinna być historią życia umysłowego danego narodu. Otóż i ja, jeśli zgodziłem się opracować literaturę ariąską w Polsce, nie uświadamiałem sobie w sposób należyty różnicy między piśmiennictwem i literaturą jako sztuką słowa.

Podjąłem się więc owego tematu zgoła nie widząc, co czynię i jaki ogrom materiału, nie mającego nic wspólnego z literaturą, będę musiał przerobić i opanować. A że ówczesnym papieżem od dziejów reformacji polskiej był Stanisław Kot, udałem się do niego po radę, jak się do tej roboty zabrać. On doradził mi zająć się nie opracowaną dotąd ewolucją dogmatyczną arian polskich i zalecił oparcie się na podręczniku historii dogmatyki Adolfa Harnacka, przestrzegając zarazem przed katolickimi opracowaniami dziejów dogmatyki jako „tendencyjnymi”.

Pierwsze zetknięcie się moje z pismami arian, znajdującymi się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, nastąpiło w lecie 1922 r., ale na jesieni t.r. spotkała mnie nieoczekiwana propozycja Ministerstwa Oświecenia, abym przyjął stypendium rządu Czechosłowacji dla Polaka, który by chciał poznać język i literaturę czeską. Zgodziłem się na to, ulegając przyjacielskiej radzie Jana Stanisława Bystronia, i w końcu października znalazłem się w Pradze. Zapisany byłem na Uniwersytet Karola jako student bohemistyki, a jednocześnie jako lektor języka polskiego dla sławistów. Niezależnie od tych zajęć zbierałem materiały do arian, znalazłem bowiem w praskiej bibliotece uniwersyteckiej *Opera omnia* Kalwina i wynotowałem wszystko, co odnosiło się do stosunków jego ze zbozem małopolskim w okresie, gdy zaczynał się w tym zgromadzeniu ferment ideowy pod wpływem działalności naprzód Stancara, a później Lismanina i głównego propagatora tendencji antytrynitarskich — Blandraty. Z pobytu w Pradze skorzystałem wiele, jeśli chodzi o język czeski i podstawowe wiadomości o czeskiej literaturze, ale zdałem sobie sprawę i z tego, że w owych latach filologia czeska nie była mocna w zakresie językoznawstwa i dość prymitywna, jeśli chodzi o poziom badań historyczno-literackich.

\*

\* \*

Od jesieni 1923 r. znalazłem się znów w Warszawie. Zarabiałem jako nauczyciel języka polskiego w wyższych klasach gimnazjów i poświęcałem każdą wolną chwilę na zbieranie materiałów do zamierzonej rozprawy. Decydująca rola Blandraty w powstaniu Braci Polskich, jak się oni mieli w przyszłości nazwać, powodowała, że chciałem skupić się głównie na jego postaci i napisać o nim monografię. To jednak wymagałoby poszukiwań na terenie Włoch (Piemontu), Szwajcarii i Siedmiogrodu, co w ówczesnych moich warunkach materialnych było niewykonalne. Zauważyłem jednak, że Blandrata, będąc bardzo zręcznym graczem, nie ujawniającym ostatecznego celu, do którego dążył, starał się działać głównie przez człowieka, który stał się posłusznym wykonawcą jego wskazówek i sugestii. Był nim Grzegorz Paweł z Brzeziny, zapewne chłop z okolicy tego miasta, nazywany w aktach sądowych łączyckich Zagrobelnym. Punkt ciężkości moich zainteresowań przesunął się z osoby Blandraty na osobę Grzegorza i tak powstała o nim moja monografia.

Kosztowała mnie sześć lat pracy. Trzeba było się przeorać przez różne teksty biblijne, historię pierwszych wieków chrześcijaństwa i sporów teologicznych w okresie wczesnochrześcijańskim, przez reformację europejską i polską, wreszcie przez polską literaturę reformacyjną. Fiszek nagromadziło się prawie 3000 (dokładnie — 2917). Jak je ułożyć do pisania pracy? — Ponieważ odnosiły się one często do kilku różnych problemów, sprawę rozwiązałem w sposób następujący. Wszystkie fiszki — w kolejności jak powstawały — ponumerowałem (stąd mi wiadoma ich ilość); następnie stworzyłem drugą kartotekę — problemową. Na każdej karcie problemowej wypisane zostały numery fiszek, odnoszących się do danego problemu; tę drugą kartotekę ułożyłem alfabetycznie (urosla do liczby 500 dużych kart). Praca nad tym zabiegiem trwała pół roku, ale mając całkowity spis problemów, mogłem opracować dokładny plan całości. Samo pisanie dzięki tak przygotowanemu materiałowi zabrało mi tylko cztery miesiące. Tą drogą postępowałem i przy następnych książkach czy większych rozprawach. Krótki stosunkowo okres redagowania tekstu pozwalał na możliwie jasne i naturalne następstwo wywodów i na unikanie powtórzeń.

Czy dziś żałuję, że poświęciłem tak wiele czasu i pracy na poznanie zagadnień, dalekich od właściwego przedmiotu badań historyczno-literackich? Nie tu miejsce dla opowieści, jak się kształtował proces mego powrotu do wiary, utraconej w okresie wczesnej młodości, ale niewątpliwie przemyślenie rozwoju dogmatycznego arian przekonało mnie, że jeśli ktoś uważa Biblię za źródło objawienia, to jedynym konsekwentnym i poprawnym systemem pojęć religijnych, wysnutych z Biblii, jest katolicyzm. Wniosek ten nie był równoznaczny z nawróceniem, ale utarował do niego drogę, usunął wiele uprzedzeń i niezgodnych z prawdą wyobrażeń o historii Kościoła.

Monografia o Grzegorzu została ukończona pod koniec wiosny 1927 r., ale sprawa zakwalifikowania jej do druku przeciągnęła się do jesieni roku następnego. Zanim doszło do habilitacji, sądzone mi było przeżyć wiele

nowych wydarzeń; rok akademicki 1927/28 spędziłem we Francji jako lektor języka polskiego na uniwersytecie w Lille. Dla moich zainteresowań z miejscowych bibliotek wiele skorzystać nie mogłem, więc skupiłem moje zajęcia lektorskie w trzech następujących po sobie dniach tygodnia, a resztę spędzałem w Paryżu, przede wszystkim w Muzeum Mickiewicza, gdzie po raz pierwszy zetknąłem się z autografami Mickiewicza, m.in. z pierwszą częścią *Dziadów* i z wieloma lirykami. W okresie ferii wielkanocnych wzięłem udział w wycieczce do Włoch nauczycieli polskich, zatrudnionych we Francji. Poprzez francuską Rivierę i włoski Piemont znaleźliśmy się naprzód w Mediolanie, gdzie zdołaliśmy obejrzeć słynną katedrę, a potem przez Wenecję, Florencję, Rzym, Neapol dotarliśmy do Pompei. Jeśli o mnie chodzi, to znalazłem się wtedy pod przemożnym urokiem Florencji, tak silnym, że trzydniowy pobyt w Rzymie nie zdołał mnie wtedy do tego miasta pociągnąć.

Z Paryża udało mi się zrobić wypadki do Chartres i Rouen, a lato poświęciłem na objechanie Francji dokoła. Zaczęło się od Awinionu, a potem przyszły zachwycające swymi zabytkami, rzymskimi i romańskimi, Arles i Nîmes. Wzdłuż wybrzeża śródziemnomorskiego dotarłem do Collioure (francuski Kazimierz nad Wisłą, jeśli chodzi o ulubione tematy malarskie) i stamtąd zrobiłem wycieczkę na jeden z południowo-zachodnich szczytów Pirenei. Trzymając się nadal południa byłem w Lourdes i Gavarnie (ze słynną kaskadą Anastazeou), a wreszcie w Biarritz. Potem nastąpił skok na północ: Pornic (wszystkiemu winien był Słowacki) i wreszcie Bretania. Naprzód Carnac z najciekawszymi chyba pomnikami kultu druidycznego, a potem Quimper i na zachodni kraniec półwyspu wysunięty Penmarch z nadmorskimi skałami, z których rozszalałe fale Atlantyku w okresie wiosennego porównania dnia z nocą zmiotły wielu zuchwałych turystów.

Wracałem do kraju przez Szwajcarię (bez zatrzymania się) i Wiedeń, w którym się na krótko zatrzymałem. Od jesieni 1928 r. wróciłem do mojej pracy nauczycielskiej w Warszawie. Większość miesięcy tego roku szkolnego wypełniona była dostosowaniem monografii o Grzegorzku do sugestii, zawartych w recenzjach wydawniczych, i korektą książki, drukowanej w serii wydawnictw Polskiej Akademii Umiejętności.

Habilitowałem się w Warszawie z końcem jesieni 1929 roku.

\*  
\* \*

Od stycznia roku następnego zacząłem wykładać jako docent Uniwersytetu Warszawskiego. Ówczesnym dziekanem Wydziału Filozoficznego był Tadeusz Kotarbiński i on przedstawił mnie studentom jako nowego wykładowcę. Docenci nie byli wtedy etatowymi pracownikami uniwersytetu, za swoje zajęcia nie otrzymywali ani grosza, ale *venia legendi* zobowiązywała ich do wykładania jedną godzinę tygodniowo w ciągu jednego semestru w każdym roku akademickim. Praca moja na Uniwersytecie Warszawskim trwała do

1 grudnia 1934 r., albowiem w listopadzie otrzymałem nominację na profesora nadzwyczajnego historii literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

W tym okresie zarabiałem na życie jako nauczyciel, a jednocześnie brałem żywy udział w bieżącym życiu literackim i publicystycznym, pisałem większe prace o charakterze podręcznikowym (najważniejsza: *Historia literatury polskiej do r. 1863*), wydawałem teksty komentowane (m.in. *Pan Tadeusz*), redagowałem jeden rocznik czapisma krajoznawczego „Ziemia” i pierwsze dwa zeszyty „Verbum”, ale nade wszystko przygotowałem do druku zwięzłą monografię o twórczości Mauriaca i zacząłem zbierać materiały do wydanej w 1936 r. obszernej książki o Stanisławie Krzemińskim.

Ale niezależnie od tych prac uczestniczyłem w działalności dwóch grup, które wywarły głęboki wpływ na mój rozwój w zakresie kultury humanistycznej i krytyki literackiej. Pierwszą z nich był Klub Literacki i Naukowy (w skrócie: KLIN), a drugą Komisja Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do kwalifikowania utworów literackich dla dzieci i młodzieży do bibliotek szkolnych.

„Klin” powstał jeszcze na jesieni 1926 r. z inicjatywy Leona Płoszewskiego, zrazu jako towarzyskie grono, zbierające się w każdy czwartek w cukierni dla porozmawiania o bieżącym życiu literackim. Po dwóch latach takich luźnych spotkań postanowiono odbywać co 2—3 tygodnie zebrania, na których by można wygłaszać odczyty i dyskusje nad nimi. Pierwszym lokalem była redakcja czasopisma dla młodzieży „Iskry”, redagowanego przez Władysława Kopczewskiego. Od grudnia 1928 r. do czerwca 1939 r. odbyło się takich zebrań naukowych 138.

Grono to skupiało głównie krytyków literackich i historyków literatury, ale także historyków sztuki i prehistoryków. Dobór osób dokonywał się samorzutnie, bez żadnych głosowań czy formalnych przyjęć, a raczej dzięki przyjacielskiemu zżyciu się czy wzajemnemu poszanowaniu. Istnienie Klinu było dobrze znane w środowisku intelektualistów całej Polski, chociaż formalne zalegalizowanie tego stowarzyszenia przeprowadziliśmy w czerwcu 1932 r. \*)

Z chwilą, gdy zaczęliśmy odbywać zebrania odczytowo-dyskusyjne, stało się częstym zwyczajem, że autor referatu drukował go po uprzedniej dyskusji w Klinie, co na pewno było nie bez pożytku dla ostatecznej redakcji naszych prac. Słowem — było to coś w rodzaju seminarium, którego członkowie wychowywali się wzajemnie, kontrolując własną i cudzą myśl krytyczną i precyzję wyrazu słownego przekazywanej treści. Uczestniczyłem pilnie w tych zebraniach aż do chwili przeniesienia się do Wilna i muszę wyznać, że

---

\*) Zarys historii Klinu dałem w obszernym artykule, ogłoszonym w „Pamiętniku Literackim” (rocznik 1975, zes. 1). W chwili pisania brakowało mi pewnych materiałów, które później odkrył Andrzej Biernacki i napisał uzupełnienie mego artykułu pt. *Klin wskrzeszony i zlikwidowany* — „Tygodnik Powszechny” 1980 nr 44.

udział w tym właśnie gronie odegrał wielką rolę w mojej ewolucji umysłowej i że kontaktowi z tymi ludźmi niezmiernie wiele zawdzięczam.

Drugim środowiskiem, w którym brałem niezwykle pożyteczny dla siebie udział, była Komisja oceny książek dla dzieci i młodzieży. Członkami jej byli: Maria Dąbrowska, Zofia Szmydtowa, Zygmunt Szweykowski, Stanisław Furmanik i dwie specjalistki od literatury dziecięcej: Barbara Kossuthówna i Maria Guttry. Póki nie opuścili na czas dłuższy Polski, uczestniczyli w niej także: Jan Lechoń i Wacław Borowy. W ciągu sześciu lat mojej współpracy z tym gronem przerobiliśmy i zredagowaliśmy związane recenzje około 1600 publikacji, a wśród nich historyczny cykl powieściowy J. I. Kraśzewskiego, wiele powieści T. T. Jeża, a nade wszystko przełożone na język polski dzieła Josepha Conrada. Była to znów znakomita szkoła myśli krytycznej i twórczej wymiany poglądów na sztukę literacką.

Wspomniałem, że w tym okresie zacząłem zbierać materiały do omówienia działalności Stanisława Krzemińskiego. Do zajęcia się tą niezwykle postacią gorąco zachęcał mnie jeden z ostatnich jego przyjaciół, Stanisław Michalski. Podjąłem się tej pracy, po raz drugi w życiu nie wiedząc, co czynię. Znowu ogrom drobiazgowej i czasochłonnej pracy, przerobienia mnóstwa dokumentów rękopiśmiennych i ustalanie bibliografii prac, rozsypanych po czasopiśmie („Bluszcz”, „Kłosa”, „Prawda” i inne) czy w opasłych tomach *Wielkiej Powszechnej Encyklopedii Ilustrowanej*, której sekretarzem był Krzemiński i w której zamieścił mnóstwo artykułów, podpisywanych maleńką, ledwie dostrzegalną literką *s*. Napisanie tej nowej monografii (po 8 latach zbierania materiałów) nastąpiło już w Wilnie i tam książka ukazała się w 1936 r., ale o miejscu jej w moim dorobku naukowym powiem później.

Zanim mnie powołano do Wilna, miałem okazję odbyć w lipcu i sierpniu 1930 r. jeszcze jedną podróż do Włoch. Celem była nie turystyka, tylko praca w bibliotekach dla zorientowania się w najważniejszych pozycjach piśmiennictwa humanistycznego. Pracowałem w Padwie i głównie we Florencji, którą przy tej okazji poznałem dość gruntownie. Z Padwy kilkakrotnie robiłem wypadki do Wenecji, a przed udaniem się do Florencji zwiedziłem Asyż. W okresie pobytu we Florencji udało mi się zrobić wypadki do Sieny i Bolonii. Wracałem do kraju przez francuską Szwajcarię (Lozanna) i ponownie przez Wiedeń. Owocem tej podróży było rozczytanie się w pismach przede wszystkim Erazma z Rotterdamu, co wyzyskałem w niektórych moich późniejszych pracach.

\*

\* \*

Do Wilna wyjechałem w połowie grudnia 1934 r. pełen najbardziej radosnych oczekiwań. Wykładać w murach, gdzie nauczali młodzież Skarga, Wujek i Sarbiewski, a potem bracia Śniadeccy, Grodecki, Leleweł i Leon Borowski, gdzie studiowali Filomaci, a wśród nich Mickiewicz, gdzie wreszcie swoje studia prawne kończył Słowacki — co za wyróżnienie i zaszczyt! —

Ale gdy się znalazłem wśród ludzi, którzy decydowali o ówczesnym sposobie myślenia w gronie polonistów, szybko przekonałem się, że nie będę miał łatwego życia.

Ton ówczesnej polonistyce wileńskiej już od trzech lat nadawał Manfred Kridl, którego twórczość naukowa aż do wieku męskiej dojrzałości włącznie zgoła nie zapowiadała nowego kierunku badań, jaki on zaczął w pewnym momencie swego życia propagować. Mam tu na myśli formalizm, który się rozwinął silnie na gruncie filologii rosyjskiej w ZSRR i zaczął oddziaływać także w naszym kraju. Zainteresowanie nim nie ominęło Klinu, czego wyrazem było zebranie 16 maja 1929 r., na którym Waclaw Borowy, Józef Gołąbek i Karol Wiktor Zawodziński wygłosili odczyty o wspólnym temacie i tytule: *Nowości rosyjskie w zakresie teorii literatury*. Po raz pierwszy padły w naszym gronie nazwiska Żirmunskiego, Eichenbauma, Szkłowskiego i Tomaszewskiego. Zachęcony wiadomością o ich pracach sprowadziłem sobie książkę Żirmunskiego *Вопросы теории литературы*, przeczytałem ją z wielkim zainteresowaniem i nie znalazłem w niej żadnych powodów do sprzeciwu. Później dopiero miałem się dowiedzieć, że „prawdziwi formalści” (do których przyłączył się i Kridl) uważali Żirmunskiego za „eklektyka”. Znakomitą odpowiedzią na ten zarzut jest jego replika, że eklektyzm polega na mechanicznym połączeniu cudzych poglądów, a jemu chodzi o pluralizm badań jako odbicie różnorodności czynników literackiego rozwoju. Całkowicie przekonywającym wydało mi się również jego stanowisko, że t.zw. metoda formalistyczna nie jest nową metodą, tylko wysunięciem nowych zadań badawczych, nowego kręgu naukowych problemów. Oprócz rozważań teoretycznych Żirmunskij zawarł w swej książce wiele znakomitych analiz literackich, stanowiących uzasadnienie jego teoretycznego stanowiska.

Jadąc do Wilna wiedziałem, że Kridl już parę lat prowadzi swoje wykłady i seminaria w duchu formalizmu, ale wyobrażałem sobie ten kierunek badań jako realizację programu Żirmunskiego, wobec czego nie miałem zamiaru zwalczać jego dążeń i nie żywiłem żadnych obaw, że to, co mogę wnieść do polonistyki wileńskiej, zostanie wrogo przyjęte. Przeżywszy w życiu dotychczasowym wiele różnych zmian w poglądzie na świat, posiadałem dystans wobec przekonań własnych i cudzych, tolerancję wewnętrzną w stosunku do ludzi myślących inaczej niż ja, instynktowny wstręt do wszelkiego fanatyzmu.

W rzeczywistości zastałem coś zupełnie innego niż oczekiwałem. Kridl, który jako neofista szkoły formalistycznej przestał uznawać celowość i wartość badań historycznoliterackich, uprawianych niegdyś z dobrymi wynikami przez niego samego, wychował w Wilnie grono młodych polonistów w zacieklej i nietolerancyjnej postawie wobec wszystkiego, co nie było formalizmem. W swoim *Wstępie do badań nad dziełem literackim* opowiedział się zdecydowanie za stanowiskiem Eichenbauma i Szkłowskiego, że: „nowa forma powstaje nie po to, aby wyrazić nową treść, ale by zamienić starą, która już straciła swoją artystyczność” (str. 75). W tej samej książce Kridl uznał, że konsty-



tutywną cechą dzieła literackiego, odróżniającą je od wszelkich innych rodzajów piśmiennictwa, jest element fikcji, czego konsekwencją było usunięcie takich dzieł, jak *Kazania sejmowe* i *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, poza obręb literatury. Tu można by zauważyć, że gdyby tak rozumowali Francuzi, musieliby usunąć ze swego dorobku literackiego takich autorów, jak: Montaigne, La Bruyère, La Rochefoucauld i Bossuet.

Sekciarstwo jest zawsze agresywne, więc w oczach Kridla i jego fanatycznych wyznawców ja musiałem się wydawać kimś, kto żadnego dorobku naukowego w zakresie literaturoznawstwa nie posiada. Moja praca dydaktyczna od początku została oceniona negatywnie i wrogo, a jedna z najgorliwszych zwolenniczek formalizmu nie krępowała się propagować twierdzenia, że tylko głupcy mogą chodzić na moje wykłady i seminaria.

Mniemanie, że nową treść stwarza potrzeba odnowienia przestarzałej formy, odczuwałem całym sobą jako nieprawdziwe i sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że kierunek mojej dotychczasowej pracy naukowej uczynił mnie wobec tych ludzi kimś całkowicie bezbronnym. Chcąc wykazać błędność stanowiska formalistycznego, musiałbym posiadać odpowiednie przygotowanie w dziedzinie teorii literatury, a tego mi właśnie brakowało. Na razie nie miałem czasu na podjęcie większego zakresu lektury teoretycznej, bo w pierwszych latach pracy profesorskiej przygotowanie wykładów, a zwłaszcza seminariów, jest bardzo pracochłonne, a poza tym chciałem doprowadzić do końca przygotowywaną od ośmiu lat monografię o Krzezińskim.

Wysoką opinię o nim, przekazaną mi przez Stanisława Michalskiego, podparł mocno Żeromski. Ustami Gajowca w *Przedwiośniu* dana została apoteoza tego niezwykłego człowieka, kogoś z gatunku „ludzi bezdomnych”, podtrzymujących wiarę w nieśmiertelność znękanego prześladowaniem narodu. I tym razem życie i działalność pisarska, bardzo ściśle związane z wypadkami historycznymi, dawały przekrój epoki i ścierających się w niej prądów umysłowych. Sylwetka umysłowa i moralna Krzezińskiego dobrze ilustrowała typ inteligenta polskiego, działającego w dobie pozytywizmu, a pozostającego w duszy romantykiem, żarliwego patrioty, który nigdy nie rezygnował z dążeń do niepodległości i w swej działalności publicystycznej umiejętnie przemyślał wszystko, co pragnienie wolności i dążenie do niej podsycać mogło.

Odtworzenie psychiki tego zastępu ludzi, bezdomnych, bo nie zakładających swego życia rodzinnego, i zarazem podziemnych, to główny wkład książki o Krzezińskim do dziejów polskiej kultury. Drugim wkładem jest przekazanie bogatego materiału dokumentacyjnego, który się zachował tylko w tej książce, bo podczas drugiej wojny światowej uległ zagładzie. Pochodził z nie istniejących dziś: Archiwum Akt Dawnych na ul. Jezuickiej w Warszawie, ze zbiorów rękopiśmiennych Muzeum w Rapperswylu i z rękopisów Biblioteki Krasińskich w Warszawie. Do tego dochodzą listy Krzezińskiego i pisane do niego, które znajdują się w rękach prywatnych uległy zniszczeniu czy rozproszeniu.

Cały materiał rękopiśmienny, który nie wszedł do tej książki, ale zachował się w postaci sporządzonych przeze mnie kopii, znajduje się obecnie w dzisiejszym Archiwum Głównym na ul. Długiej w Warszawie. Monografię o Krzeмиński wydało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie w ilości jednego tysiąca egzemplarzy; rozeszło się przed wojną około 500 egzemplarzy, reszta poszła na przemiał po objęciu zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk przez władze litewskie.

Drugą książkę, którą opracowałem w Wilnie, był podręcznik historii literatury polskiej i wypisy z literatury polskiej i powszechnej dla I klasy ówczesnego liceum ogólnokształcącego. Pierwsza część (do r. 1830) miała być gotowa na początku roku szkolnego 1938/39, druga — na rok następny. Podobnie jak i w podręczniku pięciu autorów (Kleiner, Brückner, Balicki, Maykowski, Aleksandrowicz) ja miałem opracować literaturę, a jeden z językoznawców (dziś nieżyjący) — język. Ale komisja Ministerstwa Oświecenia, kwalifikująca podręczniki szkolne przed ich wydrukowaniem, przyjęła moją historię literatury i wypisy, a opracowanie języka odrzuciła. Musiałem znaleźć kogoś innego, który by niezwłocznie wypełnił tę lukę, i zwróciłem się z propozycją do Erwina Koschmiedera, ówczesnego profesora slawistyki w Wilnie. Ten przekonał mnie, że ja sam potrafię to zrobić. Ale jak? Dawać jakiś zespół teoretycznych wiadomości o języku, jak to uczynił mój niedoszły współautor, byłoby podejmować drugi raz coś, co nie zostało przyjęte, więc wpadłem na pomysł, żeby dać historię rozwoju polskiego języka literackiego równoległe do dziejów samej literatury. W tej postaci rzecz została przyjęta przez ministerialną komisję i podręcznik ukazał się z małym opóźnieniem na początku roku szkolnego 1938/39. W ciągu tegoż roku opracowałem w analogiczny sposób podręcznik dla II klasy licealnej, który nie mógł się już ukazać skutkiem wybuchu wojny. Po wojnie były trudności z jego wydaniem, więc jeden z moich słuchaczy na uniwersytecie toruńskim, nauczyciel szkół średnich, wypożyczył mój rękopis, zorganizował jego powielenie na maszynie i sprawił, że ów drugi tom (bez wypisów) używany był (a może i dzisiaj jest?) przez różnych nauczycieli w regionie Polski północnej.

Obydwie części tego podręcznika stanowiły utrwalenie sposobu nauczania literatury na poziomie liceum ogólnokształcącego, jaki zdołałem wypracować w ciągu 16 lat mojej działalności dydaktycznej w szkole. Wyzyskując oczywiście osiągnięcia naukowe moich poprzedników, dałem w wielu wypadkach nowe interpretacje utworów i nowe oświetlenie różnych zagadnień. Na tym zresztą polega wartość każdego podręcznika, jeśli on się nie ogranicza do podsumowania wiedzy już dawniej ustalonej.

Zamknięciem mojej działalności pisarskiej okresu międzywojennego była książka pt. *Literatura a prądy umysłowe*, zbiór najważniejszych prac wychodzących poza tematykę monografii o Grzegorzu Pawle i Stanisławie Krzeмиńskim. Studium wstępne: *Literatura a prądy filozoficzne* stanowił niejako założenia programowe dotychczasowej działalności. Z prac pozostałych przy-

wiążując wagę do analizy *Nie-Boskiej komedii*, do studium o stosunku Żeromskiego do katolicyzmu i do recenzji sześciu książek Josepha Conrada, zwłaszcza *Lorda Jima*. Natomiast praca: *Mickiewicz jako historyk i krytyk literatury czeskiej*, oparta na przekładzie wykładów w Collège de France, dokonanych przez Feliksa Wrotnowskiego, stała się nieaktualna po ustaleniu poprawnego tekstu prelekcji paryskich przez Leona Płoszewskiego.

\*  
\* \* \*

Przyszła druga wojna światowa. Był to okres bardzo trudny, jeśli chodzi o zdobycie środków do życia, ale bardzo pomyślny dla pracy umysłowej, bo pozwalający na intensywną lekturę i pisanie nowych książek. Nie wszystkie lektury dały od razu wynik w postaci nowych prac. W związku z nieustającym zainteresowaniem osobowością Mickiewicza przestudiowałem gruntownie recepcję kultury polskiej na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, aby stwierdzić, że ta recepcja nie była początkowo jednoznaczna ze zmianą świadomości narodowej. Już od początku XVI w. wszystkie wyższe warstwy na Litwie: dwór wielkoksiążęcy, magnateria, szlachta, mieszczaństwo i duchowieństwo, używały języka polskiego jako macierzystego, z czego nie wynikało wcale, że ludzie mówiący i piszący na co dzień po polsku, czuli się Polakami. Proces narodzin politycznej świadomości polskiej dokonywał się stopniowo w ciągu następnego stulecia, a w XVIII w. był już faktem dokonany. Zainteresowanie się językiem litewskim i kulturą Litwy pogańskiej, które zrodziło się na początku XIX w., nie miało nic wspólnego z jakimś nawrotem do odrębnej narodowości litewskiej. Wszystkie te problemy znalazły wyraz w moich późniejszych pracach, takich jak: *Uwagi o Grażynie* (1948) i *Staropolszczyzna w języku Adama Mickiewicza* (1955).

Z tym kręgiem zagadnień związany był nawrót do dziejów polskiego arianizmu. Bogaty materiał, zgromadzony w okresie pisania monografii o Grzegorzcu Pawle wyzyskałem teraz w książce, którą napisałem w l. 1940—1941 pt. *Studia nad dziejami polskiej literatury antytrynitarskiej XVI w.* (druk — 1949). Wszystkie rozdziały historyczne tej publikacji odnoszą się do ludzi, pochodzących z Litwy lub działających na jej terenie (Piotr z Goniądza, Mikołaj Radziwiłł Czarny, Tomasz Falconius, Wawrzyniec Krzyszkowski, Marcin Czechowic, Szymon Budny). Wstępem do całej książki jest studium: *Humanizm i antytrynitaryzm*, gdzie na czoło rozważań wysuwa się decydujący wpływ Erazma z Rotterdamu na ewolucję dogmatyczną naszych arian.

Prace powyższe nie były przygotowaniem do zupełnie nowej postawy badawczej, osiągniętej w okresie wojny. Teraz dopiero mogłem przeorać się przez wiele dzieł, które dostarczyły mi argumentów przeciwko formalizmowi w tej postaci, jaką propagował *Wstęp* Kridla. Teoretycy poezji i wymowy w starożytności (Arystoteles, Cycero), filozofowie dawni i współcześni (Tomasz z Akwinu, Twardowski, Tatarkiewicz, Maritain), językoznawcy (Jan Rozwa-

dowski, Andrzej Gawroński, Ch. Bally, W. von Wartburg, K. Vossler), estetycy (Lipps, Croce, Volkelt), historycy sztuki (Wölfflin, Hamann), muzykologowie (Hausegger), wreszcie najnowsi teoretycy poezji (Abercrombie, Prescott, Middleton Murry, Spitzer, Ingarden) dostarczyli mi materiału do przemyśleń, z których powstała książka *Poezja jako wyraz*, napisana w Wilnie, wydrukowana w Toruniu (1946).

Była pomyślana jako oręż do walki zaczepnej i musiała wywołać sprzeciwy, ale w głosach, które się rozległy, nie brak było i świadczących o zupełnym niezrozumieniu pewnych moich twierdzeń. Od chwili, gdy się ukazała, pojawiło się do dziś dnia mnóstwo prac z zakresu teorii literatury, językoznawstwa, estetyki, techniki pisarskiej i wielu innych pokrewnych zagadnień, więc można by zapytać, czy to dziełko posiada dziś jeszcze jakąkolwiek aktualność. Nie ulega wątpliwości, że różne jego wywody można by uzupełnić i sformułować w sposób bardziej precyzyjny i pogłębiony, jak również to, że pewne partie polemiczne są już niepotrzebne, mimo to żywotność tej książki widzę w uzasadnieniu tezy głównej, wyrażonej w tytule. Wartość dzieła literackiego zależy od nowej treści, którą ono wnosi, a jeśli treść będzie nowa, to i jej środki wyrazu będą nowe, bo stare nie potrafiłyby oddać tego, co stanowi o jej nowości. Potwierdzeniem takiego ujęcia literackiego są wyznania jej wielkich twórców.

„Pisarz — jak mówi Mauriac — to człowiek, który nie chce poprzestać na samotności, dzieło jest zawsze krzykiem na pustyni, gołębim wypuszczonym z listem u nóżki, butelką wrzuconą do morza. Chodzi o to, aby być usłyszczanym, choćby przez jedną jedyną duszę” (*Dieu et Mammon*).

Przytoczyłem głos pisarza, który niewątpliwie należał do twórców, co mogą o sobie powiedzieć, że ich dzieła są fragmentami wielkiej spowiedzi ich żywota (wypowiedź Goethego), ale wiadomo, że obok poetów wyrazu istnieli zawsze poeci kształtowania, którzy tworzyli dzieła nie będące literacką stylizacją ich osobistego życia. Ale i ci ostatni są w jakimś sensie poetami wyrazu, bo ich osobistym przeżyciem w momencie tworzenia jest radość samego aktu kreacji i zachwyt dla fikcyjnego świata, powołanego do życia przez ich wyobraźnię. Takim poetą kształtowania był oczywiście Słowacki i jemu zawdzięczamy mistrzowskie wyznanie, na czym polega osobiste przeżycie tego typu twórcy znajdujące wyraz w jego dziele:

„... kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,  
A potem ręce znów na harfie kładnę:  
Wstają mi z grobu mary, takie ładne!

Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!  
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze:  
Lecz z nimi taniec po dolinach wiodę,  
A każda, co chce, z mego serca bierze,  
Sonet, tragedię, legendę lub odę,  
To wszystko, co mam, co kocham, w co wierzę...”

Nastąpiło więc przesunięcie moich zainteresowań jako historyka literatury z traktowania jej jako odbicia poglądu na świat na dostrzeżenie w niej wytworu artystycznego, sztuki słowa. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie uznał w tym pozytywnych wartości, jakie wniósł formalizm, pojęty nie jako teoria dzieła literackiego, ale jako kierunek uprawiający badanie środków językowego wyrazu. W moim nowym spojrzeniu na literaturę był pośredni nawrót i do filozofii, ale inaczej pojętej niż dawniej. Zagadnienia wzajemnego powiązania treści i formy, istoty znaku i znaczenia, odrębności literatury jako pewnej konwencji, pewnego kodu językowego, zagadnienia możliwości czy niemożliwości ustalenia kryteriów wartościowania dzieła literackiego — oto była znów dziedzina jakiegos pogranicza literatury i filozofii.

Raz puszczony w ruch kołowrotek myśli prowadził do dalszych spostrzeżeń. Recepcja dzieł innych sztuk dokonywa się pod warunkiem posiadania wrodzonej wrażliwości na ich środki wyrazu. Warunkiem oddziaływania na nas dzieł architektury, rzeźby, malarstwa, grafiki jest wrażliwość na ustosunkowanie się do siebie kształtu brył, barw, linii, warunkiem odbioru muzyki — słuch, a jak się sprawa ma z literaturą? — Język pełni w życiu codziennym i w tekstach naukowych rolę przekąźnika treści pojęciowej, ale od dzieła sztuki słowa oczekujemy czegoś znacznie więcej: zachwycenia nas, rozbudzenia bogatej sfery uczuć i marzeń, słowem — silnego wzruszenia. Czy utwór literacki tak działa na wszystkich odbiorców czy tylko na niektórych? — Oczywiście nie na wszystkich, tylko na tych, którzy są wrażliwi na ekspresywne działanie słowa. A więc istnieje coś, co przez analogię do odbioru muzyki możemy nazwać słuchem literackim. Od chwili napisania *Poezji jako wyraz* zacząłem coraz częściej używać tego terminu, który jest przenośnią, jeśli chodzi o semantykę, ale nie jest przenośnią, gdy stwierdzamy u kogoś wrażliwość na dźwiękowe wartości językowego wyrazu.

\*

\*   \*

Już przed wojną projektowałem napisanie monografii o Mickiewiczu, ale ogólna dezorientacja w metodologii badań literackich, cechująca nie tylko nasze, ale i światowe literaturoznawstwo, hamowała podjęcie się tej pracy. Nowy stosunek do literatury jako sztuki słowa podyktował obranie jedynej drogi do tego celu: oto należy opracować naprzód słownik języka danego autora. Gdy Leon Płoszewski ogłosił program Wydania Narodowego Dzieł Mickiewicza, umieścił tam zapowiedź, że dalszym etapem tej edycji będzie słownik tego poety.

Nie będę tu opisywać dziejów powstania tego słownika; kto ciekaw, niech zajrzy do wstępu, zamieszczonego na początku I tomu tego dzieła (1962). Tu ograniczę się do informacji, że po uzyskaniu pierwszej dotacji z Funduszu Kultury Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów zbieranie materiałów zaczęło się w styczniu 1950 r. W siedem miesięcy potem został mi wydzielony (nie z mojej inicjatywy) bezterminowy urlop od wykładów i ćwiczeń,

poczynając od roku akademickiego 1950/51. Powróciłem do pracy dydaktycznej na uniwersytecie w lutym 1957 r., cały więc okres tego urlopu mogłem poświęcić intensywnej pracy naukowej.

Owoce jej była naprzód kontrola materiałów do Słownika języka Mickiewicza, gromadzonych przez zespół redakcyjny, składający się ze studentów polonistyki Uniw. M. Kopernika; następnie redagowanie haseł do I tomu tegoż słownika (ukazał się w 1962 r.) i z kolei opracowanie komentarzy do *Krótkiej rozprawy*, do *Postylli* Reja, do dwóch dzieł Grzegorza Pawła i trzech tomów edycji Piotra z Goniądza, kontrola redakcyjna polskiego przekładu III, IV i V tomu dzieł Frycza Modrzejewskiego, jak również komentarz do ostatnich dwóch tomów tej edycji, wreszcie zwrócenie się do zagadnień edytorstwa i tekstologii, co w konsekwencji zrodziło pierwsze studia nad poprawnością tekstów Mickiewicza i napisanie książki teoretycznej pt. *Sztuka edytorska*. Pomijam wiele innych publikacji, nie związanych z głównym nurtem mojej działalności, która zaczęła się coraz bardziej skupiać na problematyce tekstologicznej.

Geneza nowego kierunku zainteresowań miała dwa źródła. Jedno wiąże się organicznie z pojmowaniem literatury jako sztuki słowa, skoro bowiem badanie dzieła literackiego miało się dokonywać poprzez wniknięcie w środki jego wyrazu, to na czoło musiała się wysunąć sprawa zgodności tekstu z intencją autora. Drugie źródło miało charakter podniety zewnętrznej. Instytut Badań Literackich powziął wielkie plany wydawnicze w zakresie literatury staropolskiej i pragnął przygotować do tego swoich pracowników naukowych. Aby to zrealizować, zaproponowano mi poprowadzenie seminarium edytorskiego dla członków Instytutu. Zebrania miały się odbywać co dwa tygodnie. Dojeżdżałem na nie z Torunia do Warszawy i miałem okazję przeprowadzać drobiazgową dyskusję nad każdym szczegółem tekstu.

Zagadnienia naukowego edytorstwa stawały się w tym okresie coraz bardziej aktualne. Państwowe Wydawnictwo Naukowe zainicjowało serię pt. „Teksty do ćwiczeń edytorskich”. Ukazały się w niej trzy numery; Kleiner opracował wiersz: *Do autora Trzech Psalmów*, Pigoń — *Wielką Improwizację*, a piszący niniejsze słowa — *Grażynę*. Ale gdy to samo wydawnictwo zwróciło się do mnie z propozycją opracowania czwartej pozycji, odpowiedziałem kontrpropozycją, że mam zebrany materiał do napisania książki, która by zasady naukowego wydawania tekstów wyłożyła w sposób systematyczny. Projekt został przyjęty i tak powstała *Sztuka edytorska*. Doczekała się szybko dwóch recenzji zagranicznych: w ZSRR (Wiera Nieczajewa) i w Czechosłowacji (Jozef Hrabak), obydwie jak najbardziej pozytywne. Hrabak powiedział nawet, że póki Czesi nie napiszą czegoś podobnego, będą się musieli posługiwać moją książką.

Zachęcony tymi głosami, wziąłem udział w najbliższym Międzynarodowym Zjeździe Słowistów, który się odbył w Moskwie (1958); zgłosiłem referat pt. *Co rozumieć należy przez wolę autora przy sporządzaniu krytycznego wydania tekstu* i tam wprowadziłem rozróżnienie między formalnie prawną

lub milczącą zgodą autora na wtargnięcie do jego tekstu zmian obcej ręki i rzeczywistą jego intencją twórczą. Problematyka tekstologiczna nie była dotąd uwzględniana na zjazdach slawistów, więc mój referat został umieszczony w programie sekcji przekładów. Mimo to przybyło na zebranie wielu najwybitniejszych slawistów z Winogradowem na czele i po przedyskutowaniu mego referatu postanowiono utworzyć nową komisję zjazdów slawistycznych pod nazwą: Komisja edytorsko-tekstologiczna. Przewodniczącym zostałem ja, a zastępcą przewodniczącego — Dmitrij Siergiejewicz Lichaczew, profesor uniwersytetu w Leningradzie i członek Akademii Nauk ZSRR, historyk literatury i kultury staroruskiej, wydawca kronik staroruskich. Sekretarzem Komisji została pani Efremienko, współpracująca z profesorem Wierą Nieczajewą, przewodniczącą wydziału edytorskiego Akademii Nauk ZSRR.

Gdy przyszło jednak do zorganizowania pierwszego naukowego zebrania owej Komisji, okazało się, że prezydium jej, mieszkające w Toruniu, Leningradzie i Moskwie, nie jest w możności działać sprawnie. Sekretarzem z mojej inicjatywy został wtedy dr Zbigniew Goliński (Warszawa) i Komisja odbyła w ciągu przeszło 20 lat istnienia 12 trzydniowych sesji w różnych miastach: w Warszawie (trzykrotnie), Sofii (1), Belgradzie (1), Pradze (1), Berlinie Wschodnim (1), Leningradzie (1), Wiedniu (1), Toruniu (2) i Lipsku (1). Liczne referaty były drukowane w całości lub w streszczeniu, a podsumowanie 20-letniej działalności Komisji i bibliografię prac jej uczestników w zakresie edytorstwa i tekstologii dała E. D. Lebidiewa w broszurze, napisanej w języku rosyjskim i wydanej w Moskwie w 1980 r. (tytuł główny: *Текстология*). Syntetyczne ujęcie wyników, jakie osiągnęła Komisja, dał w wymienionej broszurze D. S. Lichaczew, którego wkład w postaci wielu referatów i cennego głosu w dyskusjach muszę na tym miejscu z całą siłą podkreślić.

Do najważniejszych osiągnięć tej zbiorowej pracy należy sprecyzowanie zadań tekstologii jako dyscypliny, dążącej do ustalenia tekstu jako wytworu językowego, zgodnego z intencją twórczą autora, bez wiązania się jakimkolwiek zewnętrznymi kryteriami, które by ograniczały badawczą dociekliwość i uprawnienia tekstologa, a następnie uznanie tekstologii za dziedzinę pokrewną krytyce literackiej, albowiem ujemne wartościowanie przekazu tekstowego ze stanowiska artyzmu jest punktem wyjścia do dalszych dochodzeń, czy dany przekaz nie jest sprzeczny z intencją autora.

Kilkunastoletni udział w pracach Komisji skłonił mnie do ponownego opracowania całokształtu tych zagadnień. Wydana w 1975 r. książka: *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* nie jest nowym wydaniem *Sztuki edytorskiej* (mimo powtórzenia wielu jej wywodów), lecz nowym ujęciem tematu. Tytuł zapowiada, że punktem zasadniczym będzie w niej położenie głównego akcentu nie na edytorstwie, lecz na tekstologii, która jest nauką podstawą pracy edytora.

Rozwój zainteresowań tekstologiczno-edytorskich szedł równoległe do postępujących naprzód prac nad słownikiem Mickiewicza, ale niezależnie od

nich. W pewnym jednak momencie, kiedy jeszcze pierwszy tom słownika nie był gotowy do druku, te dwa nurty skrzyżowały się ze sobą dzięki odkryciu, że tego typu słownik, jak ten, który był wtedy na warsztacie, może się okazać cennym narzędziem do ustalania poprawnego tekstu dzieł naszego poety. Gdy słownik języka Adama Mickiewicza był jeszcze projektem i gdy rozpoczęło się zbieranie materiałów do niego, wyobrażałem sobie, że zadaniem takiej pracy będzie przede wszystkim ustalenie semantyki poszczególnych wyrazów dla uzyskania możliwie precyzyjnej interpretacji tekstu. Z wszelką pewnością, gdyby ów słownik ograniczył się tylko do wyboru cytatów, nie uwzględniał statystyki obocznych postaci danego hasła, jak również częstości użycia form fleksyjnych, to zastosowania w tekstologii mieć by nie mógł. Ale skoro ogarniał wszystkie wyrazy, występujące w drukach i autografach, skoro je cytował we wszystkich użyciach, skoro wreszcie dawał statystykę wszystkich paradygmatów, to tym samym umożliwił wyłowienie z druków autoryzowanych wszelkich wtrętów, które się tam wkradły skutkiem nieuwagi czy samowoli kopistów i korektorów.

Pierwszy raz wyzyskałem te możliwości słownika w obszernym studium (64 s.), które ogłosiłem w „Pamiętniku Literackim” (1954) pt. *Zagadnienie emendacji tekstów Mickiewicza*. Opierając się na zestawieniu tekstów autoryzowanych z ich autografami i na materiale statystycznym kartoteki *Słownika*, zaproponowałem wiele emendacji w postaci nawrotu do autografów, jako oddających wiernie intencję autora. Opracowując tekst *Pana Tadeusza* do Wydania Jubileuszowego Leon Płoszewski uwzględnił kilkanaście moich propozycji, ale nie zdecydował się na odstępstwo od pierwodruku w zakresie wielu form językowych, których nieautentyczność dało się stwierdzić dzięki materiałom *Słownika*. W całej rozciągłości dokonać tego mogłem dopiero w wydaniu krytycznym poematu Mickiewicza.

Idea takiego wydania zrodziła się w Instytucie Badań Literackich i pierwszym przewodniczącym komitetu redakcyjnego był Kazimierz Wyka; po jego ustąpieniu redakcję naczelną powierzono mnie. Jeszcze w okresie, gdy na czele komitetu stał Wyka, podjąłem się opracowania IV tomu, który miał zawierać *Pana Tadeusza*. Było to w roku 1964 (jeśli mnie pamięć nie myli), a w 1969 r. w grudniu tom IV ukazał się w druku nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

*Pan Tadeusz* był niewątpliwie najgorzej wydanym za życia poety jego dziełem. Dlaczego tak było, o tym pisałem gdzie indziej, i rzeczy powiedzianych powtarzać tutaj nie będę. Ale przy pracy nad tą edycją wyłoniło się nie tylko zadanie odtworzenia autentycznego języka poety, ale i nowe zagadnienie, którego istnienia i doniosłości dotąd nie podejrzewałem.

Mówię o interpunkcji. We wszystkich wydaniach dotychczasowych wprowadzono jako rzecz samo przez się zrozumiałą interpunkcję współczesną. Tak przywykliśmy do niej we wszystkich dzisiaj drukowanych tekstach, że nikomu nie przychodzi do głowy pytać, skąd ona się wzięła i od kiedy obowiązuje. Gdy po raz pierwszy poruszyłem na posiedzeniu Komitetu



Redakcyjnego sprawę całkowitej odmienności interpunkcji Mickiewicza od tej, którą dziś stosujemy, i postawiłem pytanie, czy w wydaniu krytycznym, które powinno być odtworzeniem intencji twórczej autora, nie należałoby interpunkcji poety zachować, spotkałem się z gwałtownymi protestami. Szczytem niezrozumienia historii języka było twierdzenie jednego z członków Komitetu, jakoby dawniejsi pisarze byli na punkcie przestankowania całkowicie bęzradni. Wynikałoby stąd, że stulecia minione, które interpunkcję stworzyły, nie wiedziały jak ją stosować.

Trzeba było wręcz przestudiować nowe zagadnienie. Starożytność klasyczna interpunkcji nie stosowała. Różne próby stworzenia jej w okresie średniowiecza nie znalazły rozpowszechnienia. Dopiero znakomity drukarz wenecki, Aldo Manuzio 1449—1515), wspomniały znawca literatury greckiej i łacińskiej, stworzył podstawy interpunkcji, którą przejęła cała zachodnia Europa. Manuzio wyszedł z założenia, że interpunkcja winna umożliwiać intonacyjne oddanie budowy retorycznego okresu i tę jego zasadę przyjęły języki europejskie. Retoryczno-intonacyjna interpunkcja zachowała się niemal bez zmian w języku angielskim, z małymi zmianami we francuskim, Niemcy natomiast odeszli od niej i wypracowali w drugiej połowie XVIII w. interpunkcję, opartą nie na retorycznej, lecz na składniowo-logicznej budowie zdania.

Otóż interpunkcja Mickiewicza zachowała właściwości języka staropolskiego, wierne renesansowej koncepcji Manucjusza. Do tego odkrycia pomogła mi polemika Stanisława Furmanika z Tadeuszem Ulewiczem w sprawie wprowadzenia interpunkcji współczesnej do wydań autorów polskiego renesansu, ale ustalenia zasad interpunkcji, stosowanych przez pisarzy oświecenia i romantyzmu, dokonałem drogą porównawczego zestawienia wielu tekstów z wymienionego okresu. Największy autorytet w zakresie gramatyki na przełomie wieków XVIII i XIX Onufry Kopczyński, próbował zilustrować te zasady analogią, jaka może zachodzić między rozczłonkowaniem strumienia żywej mowy i strukturą frazy muzycznej. Odejście w języku polskim od pierwotnej retoryczno-intonacyjnej interpunkcji i stosowanie dzisiejszej, która jest żywcem przejęta z języka niemieckiego, dokonało się w ciągu drugiej połowy XIX stulecia pod wpływem oddziaływania kultury niemieckiej, która zaczęła wówczas zdobywać swoistą hegemonię w środkowej i wschodniej Europie.

Upewniwszy się, że interpunkcja w *Panu Tadeuszu* jest zachowaniem dawnej tradycji językowej, wykazałem to w osobnej rozprawie (1968) i już nie oglądając się na niczyje protesty zachowałem ją w wydaniu krytycznym, które się ukazało w grudniu 1969 r. — A ponieważ sprawa dotyczyła również interpunkcji w innych językach słowiańskich, umieściłem ten problem w programie prac Komisji Edytorsko-Tekstologicznej. Odczyt mój o zagadnieniu interpunkcji w wydaniach klasyków polskich ukazał się po raz pierwszy w języku rosyjskim (Leningrad 1973), a polski jego tekst ogłosiłem w „Pamiętniku Literackim” w tym samym roku.

Wydanie krytyczne poematu Mickiewicza nie było ostatnim wkładem

mojej pracy nad tym dziełem. W l. 1978—79 opracowałem nowe wydanie, przeznaczone dla studentów polonistyki, z obszernym wstępem i komentarzem. W komentarzu został położony nacisk na ustalenie poprawnego tekstu, na staropolskie cechy języka poety i na partie dzieła, odznaczające się wyjątkowym, rewelacyjnym mistrzostwem artyzmu.

Zagadnienia tekstologiczno-edytorskie i redagowanie słownika Mickiewiczowskiego ukształtowały główny nurt mojej pracy po drugiej wojnie światowej, ale rozszerzenie moich zainteresowań w zakresie artyzmu literackiego, następnie różne podniety zewnętrzne (np. rocznice literackie i biograficzne) i wreszcie udział w bieżącym życiu kulturalnym sprawiły, że napisałem w owym czasie wiele prac, których tematyka wychodziła poza łożysko głównego nurtu. To, co napisałem do 1971 r., ukazywało się w czasopismach i zostało przedrukowane w trzech seriach, wydanych pod wspólnym tytułem: *Z historii i teorii literatury* (1959, 1964, 1971). Po wydaniu ostatniej serii powstawały dalsze studia z tego samego zakresu.

Do historii literatury należą tu prace o przekładach Biblii polskiej, zwłaszcza Nowego Testamentu do 1632 r. (data ukazania się Biblii gdańskiej), a następnie o Reju, Fryczu Modrzewskim, Wujku, Słowackim, Krzemińskim, Norwidzie, Fredrze, Sienkiewiczu, Żeromskim i Kasprowiczu.

Ten ostatni poeta towarzyszył mi przez całe życie. Myślałem, że napiszę o nim osobną monografię, ale skończyło się na studiach, które są albo syntetycznym ujęciem pewnych kluczowych zagadnień jego twórczości, albo szczegółowymi analizami poszczególnych utworów (*Księga ubogich*, *Pieśń o burmistrzance*, *Marchołt*). Dłuższe studium o religijności tego poety czeka na druk.

Z kolei teoria literatury. Nie poświęciłem jej się nigdy dla niej samej (z wyjątkiem *Poezji jako wyraz*), ale skupiałem się sporadycznie na poszczególnych zagadnieniach z tej dziedziny, gdy one stawały przede mną nieoczekiwanie w związku z pracą nad określonym autorem czy dziełem. Taka była m.in. geneza mego odczytu na Zjeździe poświęconym Słowackiemu w stulecie jego śmierci. Odczyt miał tytuł: *Słowacki jako poeta aluzji literackiej*. Rzecz była wymierzona przeciw wpływologicznej interpretacji powiązań tego poety z literaturą polską i obcą, co pośrednio godziło w jego oryginalność. Dowodziłem, że aluzja literacka (termin stworzony przeze mnie) czyli nawiązywanie do dzieł powszechnie znanych wykształconej literacko publiczności było swoistą metodą wyrażania przez poetę jego własnej treści. Podczas dyskusji zarysowały się dwa obozy: jedni zdecydowanie za, drudzy — gwałtownie przeciw. W czasie przerwy przysiadłem się do Zofii Szmydtowej i usłyszałem następujący komplement: „Pan ma tak przekonujący sposób przemawiania, że nawet jak Pan mówi głupstwa, ludzie są zachwyceni”. — Widząc, że nowość terminu utrudnia zrozumienie mojej intencji, napisałem obserne studium pt. *Aluzja literacka (istota zjawiska i jego typologia)*, ogłoszone w „*Twórczości* (1961), które jakoś chwyciło. W wydanym przez Instytut Badań Literackich *Słowniku terminów literackich* (1976) termin

ten w znaczeniu, jakie mu nadałem, został uwzględniony. Praca ta została przełożona na język słowacki. Głupstwo moje zwyciężyło i Zofia Szmydtowa pogodziła się z nim.

Do rozważań teoretycznych należy również praca: *Muzyka w opisie literackim*, gdzie na podstawie przykładów z literatury polskiej (głównie Żeromski) i obcej (Romain Rolland, Tołstoj, Tomasz Mann) starałem się ustalić typologię różnych rodzajów przekazywania wrażeń muzycznych za pomocą środków literackich. Z kolei: *Zwierzę jako symbol literacki*, gdzie stwierdziłem na podstawie bajkopisarstwa i paremiologii, że przypisywanie zwierzętom określonych, znamienych dla danego gatunku cech charakteru, co następnie prowadzi do posługiwania się zwierzęciem jako pewnym konwencjonalnym symbolem, jest zależne od geograficznych i kulturowych warunków życia poszczególnych epok i narodów.

Wreszcie onomastyka w literaturze. Nie byłbym dotknął tego tematu, gdyby nie przyjaźń z nieżyjącym już, znakomitym polskim językoznawcą — Witoldem Taszyckim. Po ostatniej wojnie on uczynił onomastykę i toponomastykę głównym przedmiotem swoich badań. Zaczął redagować specjalny, poświęcony tej problematyce organ: „Onomastica”, i zachęcił mnie do zajęcia się onomastyką jako pewnym środkiem artystycznego wyrazu. Wziąłem wówczas na warsztat Mickiewicza, a później rozszerzyłem zakres badań i na literaturę XIX i XX stulecia. Plon obserwacyjny przeszedł moje oczekiwania. Użycie imion i nazwisk znaczących, jako środek charakterystyki postaci literackich, przechodziło różne koleje od łopatologicznego prymitywizmu (Gadulski, Raptusiewicz, Rębajło, Płut) poprzez sugestię uwznioślającą (Kordian, Anhelli, Irydion) lub subtelną aluzyjność (Zygier = Sieger — „zwycięzca”, Nienaski) aż do celowej groteski (Witkacy). Osobnym problemem jest występowanie postaci, które posiadają jakiś tytuł, ale których nazwisko nigdy nie zostało podane. Taką postacią jest np. Książę w *Lalce*, a tajemnicą tego zabiegu jest realistyczne założenie ówczesnej powieści. Niepodobna było posłużyć się ani nazwiskiem pospolitym, ani historycznym, a ponieważ rodzin z tytułem książęcym było w Polsce niewiele, więc wymyślenie nazwiska fikcyjnego raziłoby jako coś sprzecznego z rzeczywistością.

Z dotychczasowego obrazu mojej ewolucji pisarskiej można było już wysnuć obserwację, jak podjęcie jakiejś nowej tematyki może być wynikiem okoliczności zewnętrznej. Hugo Moryciński zainicjował w Toruniu doroczny festiwal teatrów Polski północnej, a „Tygodnik Powszechny” zwrócił się do mnie o pisanie sprawozdań z tej artystycznej imprezy. Teatr kochałem zawsze, widziałem na scenie wszystkich najwybitniejszych aktorów polskich i niektórych europejskich, poznałem teoretyków nowożytnej sztuki teatralnej (Gordon Craig) jeszcze w okresie, gdy *Reduta* Osterwy pasjonowała warszawską publiczność, więc propozycję „Tygodnika” przyjąłem i o kilkunastu festiwalach pisałem. Wyłonił się wtedy przede mną problem uprawnień reżysera i stosunek jego do tekstu utworu dramatycznego. Utarty slogan, że tekst dramatu jest jakoby „partyturą”, z którą reżyser robi co uzna za stosowne, nie

licząc się z intencją autora, budził we mnie zawsze najgorętszy protest. Oczywiście prawdziwe arcydzieło literackie posiada w swej zawartości tak wielkie bogactwo, że reżyser ma prawo w własnej koncepcji inscenizacyjnej przerzucać akcent na taki czy inny problem, jaki w dramacie doszedł do głosu. W tym sensie możliwe jest tzw. nowe odczytanie jakiegoś tekstu, ale nie jest żadnym odczytaniem coś, czego w tekście nie ma, i co reżyser chciałby wbrew intencji autora przemycić. Jeśli się pisze na afiszu, że będzie wystawiony *Faust* Goethego, to Gretchen musi być pokazana jako młoda czysta dziewczyna, która pokochała kogoś pierwszym, bezpośrednim, gorącym uczuciem, a nie jako zwykła nierządnicą. Po różnych polemicznych wystąpieniach, w których zwalczałem reżyserską samowolę i bezsensowność niektórych pomysłów, ująłem moje teoretyczne stanowisko w dłuższym artykule, który ukazał się w „Dialogu” (1973, nr 2).

\*  
\* \*

Tę przydługą gadaninę o moich perypetiach umysłowych chciałbym zamknąć kilkoma ogólnymi uwagami o nauce. Rozumiem przez to słowo usystematyzowany według hierarchii zagadnień zespół sądów poznawczych, społecznie sprawdzalnych, o badanym przedmiocie. Społecznie sprawdzalny to nie znaczy możliwy do sprawdzenia przez pierwszego lepszego człowieka z ulicy, albowiem tego może dokonać tylko ktoś, będący specjalistą w zakresie tej samej dyscypliny, co autor sprawdzanego sądu. Druga uwaga, którą chciałbym tu uzasadnić nieco szerzej, dotyczy roli, jaką w procesie rozwojowym jakiejś nauki odgrywają poszczególne generacje uczonych.

Zacznę znów od Mickiewicza. Bohater, wygłaszający *Improwizację w Dziadach*, domaga się od Boga udzielenia mu władzy nad duszami, nie posługującej się żadnymi pomocniczymi środkami w oddziaływaniu na ludzi. Kolejno odrzuca broń, pieśń, cudotwórstwo i naukę; o tej ostatniej mówi z odcieniem pogardliwego lekceważenia: „Nie nauką — prędko gnije”. Aby zrozumieć tę przykrą stylizację, należy sobie uprzytomnić, że i w *Księgach Pielgrzymstwa* (rozdział IV) mamy zdanie „nauka Europy głupstwem jest”, Poeta miał w tym wypadku na myśli teorie polityczno-filozoficzne Hegla, Guizota, Cousina, będące pośrednim usprawiedliwieniem politycznych zbrodni. Ale w tej samej *Improwizacji* mamy apoteozę myśli ludzkiej, która „wydarła niebiosom Boskie gromy, śledziła chód planet i rozwarła głęb morza”, a więc zdobyła ogromną wiedzę w poznaniu tajemnic przyrody.

O cóż więc chodzi w powiedzeniu, że nauka prędko gnije? — Pominąwszy stylizację podyktowaną awersją do niektórych tylko gałęzi nauki, musimy przyznać Mickiewiczowi słuszość w tym, że prawdy naukowe, odkryte przez daną generację, mają charakter tymczasowy, są szczeblem do poznania prawd nowych, wobec czego cechą esencjonalną nauki jest nieustanna zmienność jej wyników. Dlatego przyrodnikom zależy na jak najszybszym ogłoszeniu ich odkryć, bo nieraz się zdarzało, że dwaj uczeni,

którzy nic o sobie nie wiedzieli, dokonywali w tym samym czasie tego samego odkrycia (np. istnienie planety Uran, stwierdzone jednocześnie przez Anglika Adamsa i Francuza Leverriera).

Stąd wniosek, że szczebel, na który wstąpiło dane pokolenie uczonych ma niewątpliwą wartość, bo umożliwia wzniesienie się na szczebel następny, ale z chwilą owego wzniesienia się traci on swą aktualność, staje się jedynie faktem historycznym. Osiągnięcie jego było niezbędne, ale stanowi tylko jedno ogniwo w rozwoju poznania.

I tu tkwi różnica między ziemską nieśmiertelnością uczonych i taką nieśmiertelnością twórców literatury i sztuki. Ci ostatni dają wyraz odwiecznym i najgłębszym zjawiskom naszego życia wewnętrznego i to, co oni stworzyli, jest mimo odległości wieków i różnorodności kulturowego podłoża zawsze aktualne. Tylko historycy nauki czytają dzieła Kopernika, Newtona, Harveya, Lavoisiera czy Darwina, choć dzisiejsza nauka od nich wyszła i opiera się na stworzonych przez nich podstawach, natomiast wszyscy czytają twory wyobraźni, wyczarowane słowem Homera, Sofoklesa, Dantego, Cervantesa, Szekspira, Goethego i Mickiewicza, wszyscy stoją w zachwycie przed Akroplem, czy katedrami średniowiecznymi, na wszystkich działa potęga muzyki Bacha, Mozarta, Boethovena i Chopina. Stąd też ludzie rozczytują się w listach wielkich pisarzy czy artystów, a rzadko kto czyta listy wielkich uczonych. Bo szeroki ogół odbiorców kultury podziwia uczonych, artystów natomiast — kocha, interesuje się ich życiem i wzrusza ich losami.

Wynikałoby stąd, że zawód uczonego winien uczyć skromności i dystansu wobec własnych osiągnięć. Bernard Shaw powiedział w przemówieniu, wygłoszonym na uroczystym bankiecie ku czci Einsteina, że ludzie wielcy dzielą się na wielkich wśród małych i wielkich wśród wielkich. My wszyscy, których nazwiska są znane w środowisku fachowców lub posiadającej ogólne wykształcenie publiczności, jesteśmy wielcy wśród małych, a kto z nas okaże się w perspektywie historycznej wielkim wśród wielkich, to orzeknie przyszłość.

*K. Гурски*

#### НАУЧНАЯ АВТОБИОГРАФИЯ

Общественное происхождение, семейные традиции связанные с историей в XIX в. Умственный уровень семьи. Домовая библиотека. Ранняя смерть отца, влияние матери на умственное развитие детей. Первые годы учёбы. Гимназия с польском языком преподавания. Ранний интерес к философии. Поступление в юридическое училище в результате нажима со стороны семьи.

\*  
\*      \*

Годы первой мировой войны. Место домового учителя в поместье на Литве. Перемещение интересов в направлении истории польской литературы. Возвращение в Варшаву и поступление на филологический факультет Варшавского университета. Докторская

диссертация (1921 г.). Работа преподавателя в средней школе. Выезд в Прагу в период 1922—23. Изучение славистики.

\*  
\*   \*  
\*

Возвращение в Варшаву. Работа в системе оборудования. Одновременное разработка докторской диссертации антитринитарской литературы в Польше в XVI веке. Выезд в качестве преподавателя польского языка на университет в Лилль (1927/28). Параллельная работа в парижских библиотеках, в частности в Музее А. Мицкевича в Париже. Возвращение в Варшаву и дальнейшая работа в системе образования. Диссертация в области истории польской литературы (1929).

\*  
\*   \*  
\*

Период 1930—1934 гг. Доцентура в Варшаве. Лекции о Мицкевиче, Каспровиче и антитринитарской литературе. Собираение материалов к труду о Станиславе Кжеминском. Книга о труде Франциса Мориака. Участие в работе Литературного и Научного Клуба и Комиссии Министерства Религии и Публичного Просвещения, допускающей книги в школьные библиотеки. Создание широкого очерка истории польской литературы по 1863 г.

\*  
\*   \*  
\*

Пост заведующего кафедры истории польской литературы на Университете имени Стефана Баторого в Вильнюсе (1934). Лекции и семинарии главным образом в области древней польской литературы а также о творчестве Мицкевича и Каспровича. Закончение труда о Станиславе Кжеминском. Создание учебника по литературе для I класса средней школы (история польской литературы до 1830 г. и хрестоматия польской литературы). Соединение в нём истории литературы с историей языка. Опубликование избранных дел под названием: *Литература и умственные течения* (1938); создание учебника по литературе для II класса средней школы (история литературы и хрестоматия), которого не успели напечатать до войны.

\*  
\*   \*  
\*

Вторая мировая война. Потеря поста заведующего кафедры в связи с закрытием властями Литовской республики Университета имени Стефана Баторого. Изучение теории поэзии, эстетики, и языкознания. Передвижение интересов от истории умственных течений до исследования литературного труда как искусства слова. Возвращением к прежним трудам является (изданная после войны) книга: *Изучение истории польской литературы антитринитарской в XVI веке*. Вторая книга является попыткой теории поэзии под заглавием *Поэзия как выражение*. Третьей важной позицией — написанной во время войны является *Побеждение прометеизма в III части „Дзядов“*. Кроме этих трудов собиране материалов об истории Литвы со времён Люблинской унии до начала XIX в. и ознакомление с развитием нового национального сознания среди деревенского населения в северо-западной части древнего Литовского княжества, которое сохранило литовский язык. Эти последние исследования я использовал в трудах писанных после войны.

\*  
\*   \*  
\*

Май 1945 г. — перемещение в Торунь. Участие в организации нового университета (Университета Миколая Коперника). Две новые научные инициативы: *Словарь языка*

*Адама Мицкевича* и проблемы текстологические и издательские. Первый том словаря был издан в 1962 г. а следующие томы обработанные мною появились в 1964 (II), 1965 (IV), 1967 (V), 1969 (VI), 1971 (VII), 1974 (VIII), 1977 (IX), 1980 (X). Над последним (XI) идёт работа. Работы издательско-текстологические: *Искусство издательства* (1956), *Текстология и издательство литературы* (1975). Создание на Международном Съезде Славистов в Москве в 1958 г. Комиссии Издательско-Текстологической под руководством Конрада Гурского (на протяжении 20 лет существования комиссии имело место 12 сессий, а многие труды членов были опубликованы на разных языках). Использование материалов *Словаря* и исследований из периода войны в изданных многих трудах из области истории литературы, теории литературы на границе театрологии и музыки а также языкознания (три серии под общим заглавием: *Из истории и теории литературы*: 1959, 1964, 1971). *Мицкевич — Мастерство и язык* (1977). Два издания *Пана Табеуша*, а именно: критическое издание (1969) и предназначенное для студентов польской филологии с введением и комментарием. Важнейшие проблемы, особенно интересующие меня в послевоенные годы: теория литературного намёка, ономастика в польской литературе, музыка в литературном описании, история польской и европейской пунктуации, взаимное отношение литературы и театра (всем этим проблемам посвящено отдельные труды).

K. Górski

#### AUTOBIOGRAPHIE SCIENTIFIQUE

Origines sociales. Traditions familiales, liées à l'histoire de la nation au XIXe siècle. Niveau intellectuel de la maison familiale. Bibliothèque de ma maison. Mort précoce du père de famille et l'influence exercée par la mère sur la développement intellectuel des enfants. Premières années en classe. Gymnase avec l'enseignement en polonais. Maîtres et professeurs parmi les plus éminents. Premiers intérêts portés à la philosophie. Etudes en droit, entreprises sous pression exercée par la famille.

\*  
\* \*

Les années de la première Guerre Mondiale. Poste d'enseignant privé dans une maison en Lituanie. Ré-orientation d'intérêt, porté désormais sur l'histoire de la littérature polonaise. Retour à Varsovie et le début des études en philologie à l'Université de Varsovie. Doctorat (1921). Travail d'instituteur dans une école secondaire. Départ pour Prague en 1922/23. Etudes des langues slaves.

\*  
\* \*

Retour à Varsovie. Travail dans l'enseignement. Préparation simultanée de thèse d'Etat, consacrée aux débuts de la littérature anti-trinitaire en Pologne au XVIe siècle. Départ pour Lille et travail à l'université de cette ville (1927—1928) en qualité de lecteur de la langue polonaise. Travail parallèle dans des bibliothèques parisiennes, surtout dans le Musée d'Adam Mickiewicz à Paris. Retour à Varsovie et la continuation de travail dans l'enseignement. Thèse d'Etat en histoire de la littérature polonaise (1929).

\*  
\* \*

Les années 1930—1934. Agrégation à Varsovie. Cours sur Mickiewicz, Kasprowicz et sur la littérature anti-trinitaire. Recherche des matériaux à la monographie consacrée à Stanislaw Krzemiński. Un livre sur les oeuvres de François Mauriac. Participation aux

travaux du Club Littéraire et Scientifique, ainsi qu'à ceux de la Commission du Ministère des Religions et de l'Instruction Publique ayant pour le but la qualification des livres pour les bibliothèques scolaires. Elaboration d'une vaste esquisse d'histoire de la littérature polonaise jusqu'en 1863.

\*  
\* \*

Chaire d'histoire de la littérature polonaise à l'Université Etienne Batory à Wilno (1934). Cours et séminaires consacrés surtout à l'ancienne littérature polonaise, mais aussi aux oeuvres de Mickiewicz et de Kasprówicz. Achèvement de la monographie sur Stanislas Krzemiński. Préparation d'un manuel de la littérature pour la Ière classe des lycées (histoire de la littérature polonaise jusqu'en 1830 et le choix des textes de la littérature polonaise et étrangère); le manuel en question liait la littérature et son histoire à l'histoire du langage littéraire. Publication d'un recueil des plus importantes études faites jusqu'alors — recueil intitulé: *Littérature et tendances intellectuelles* (1938). Préparation d'un manuel de la littérature pour la IIe classe des lycées (histoire de la littérature et le choix des textes), manuel qui n'a pas pu paraître avant la deuxième Guerre Mondiale.

\*  
\* \*

Deuxième Guerre Mondiale. Perte de la chaire — l'Université Etienne Batory fermée par les autorités de la république lituanienne. Etudes approfondies dans le domaine de la théorie de poésie, de l'esthétique et de la linguistique. Ré-orientation d'intérêt porté — après l'histoire des tendances intellectuelles — sur les études de l'oeuvre littéraire en tant qu'art de parole. Un livre (publié après la guerre) — à savoir: *Etudes sur l'histoire de la littérature anti-trinitaire en Pologne au XVIe siècle* — rattache à mes anciens travaux d'avant-guerre. Un autre livre — *Poésie comme expression* — constitue un essai de la théorie de poésie. Le troisième, écrit pendant la guerre, c'est *Le prométhéisme surmonté dans la IIIe partie des „Aieux”*. Mis à part ces livres, travaux menant à rassembler la documentation à l'histoire de la polonisation de Lituanie, depuis l'Union de Lublin jusqu'aux débuts du XIXe siècle, et à prendre connaissance du développement de la nouvelle conscience nationale de la population rurale dans la partie nord-occidentale de l'ancien Grand Duché de Lituanie — population qui a gardé la langue lituanienne. Ces dernières recherches ont été utilisées dans des travaux que j'ai rédigé après la guerre.

\*  
\* \*

Mai 1945 — mon installation à Toruń. Participation à l'organisation d'une nouvelle université (Université Nicolas Copernic à Toruń). Deux nouvelles initiatives scientifiques, à savoir: *Dictionnaire du langage d'Adam Mickiewicz* et les problèmes des textes et d'édition. Le premier volume du *Dictionnaire* a paru en 1962; les volumes successifs — dont j'étais le rédacteur — ont été publiés dans les années: 1964 (II), 1965 (IV), 1967 (V), 1969 (VI), 1971 (VII), 1974 (VIII), 1977 (IX), 1980 (X); le dernier volume (XI) est actuellement en préparation. Travaux d'édition et de textologie: *L'art d'édition* (1956), *Textologie et édition des oeuvres littéraires* (1975). En 1958, au cours d'un Congrès International des Slavistes à Moscou, l'on a formé une Commission d'Édition et de Textologie, dont j'ai été élu président (pendant 20 ans d'existence, ladite Commission organisa 12 sessions et de nombreux travaux de ses membres furent publiés dans les langues diverses). Maints matériaux relatifs au *Dictionnaire* et aux études faites pendant la guerre ont trouvé leur utilisation dans quelques dizaines de publications du domaine d'histoire de la littérature, de théorie de la littérature, de théâtrologie et de musique, ainsi que de linguistique (trois séries portant un titre commun: *De l'histoire et de la théorie de la littérature*, 1959, 1964, 1971). Quant aux études sur les oeuvres de Mickiewicz et sur son langage, on notera: *Mickie-*



wicz — *artisme et langage* (1977) et deux éditions de „Messire Thadée”, à savoir: une édition critique (1969) et une autre, prévue pour l’usage des étudiants en philologie polonaise, pourvue d’une vaste introduction et du commentaire. Les problèmes les plus importants, qui m’ont intéressé plus spécialement dans les années d’après guerre, ce sont: la théorie de l’allusion littéraire, l’onomastique dans la littérature polonaise, la musique dans la description littéraire; l’histoire de la ponctuation polonaise et européenne; la relation réciproque de la littérature et du théâtre (à tous ces problèmes, j’ai consacré des études particulières).

K. Górski

### WISSENSCHAFTLICHE AUTOBIOGRAPHIE

Soziale Herkunft. Familientraditionen, verbunden mit der Geschichte der Nation im XIX. Jh. Geistiges Niveau des Elternhauses. Hausbibliothek. Früher Tod des Vaters, Einfluss der Mutter auf die geistige Entwicklung der Kinder. Erste Unterrichtsjahre. Gymnasium mit polnischer Unterrichtssprache. Hervorragendste Erzieher und Lehrer. Frühes Interesse für Philosophie. Studien der Rechtswissenschaften infolge Drucks seitens der Familie.

\*  
\* \*

Jahre des Ersten Weltkriegers. Stellung als Hauslehrer auf einem Landadelsgut in Litauen. Verschiebung der Interessen in Richtung der Geschichte der polnischen Literatur. Rückkehr nach Warschau und Beginn philologischer Studien an der Warschauer Universität. Doktorwürde (1921). Tätigkeit als Lehrer im Mittelschulwesen. 1922/23 Aufenthalt in Prag. Slawistische Studien.

\*  
\* \*

Rückkehr nach Warschau. Arbeit im Schulwesen. Gleichzeitige Bearbeitung der Habilitationsschrift über die Anfänge der Antitrinitarier-Literatur im Polen des XVI. Jh. Lektor der polnischen Sprache an der Universität in Lille (1927/28). Gleichlaufende Arbeit in den Pariser Bibliotheken, insbesondere im A. Mickiewicz Museum in Paris. Rückkehr nach Warschau und weitere Tätigkeit im Schulwesen. Habilitation aus dem Bereich der Geschichte der polnischen Literatur (1929).

\*  
\* \*

Jahre 1930—34. Dozentur in Warschau. Vorlesungen über Mickiewicz, Kasprowicz und die Antitrinitarier-Literatur. Sammlung von Materialien zur Monographie über Stanisław Krzemiński. Buch über die schöpferische Tätigkeit von François Mauriac; Beteiligung an den Arbeiten des Literarischen und Wissenschaftlichen Klubs sowie in der Kommission des Ministeriums für Religionsbekenntnisse und Öffentliche Aufklärung, die Bücher für Schulbibliotheken qualifizierte. Bearbeitung eines umfangreichen Abrisses der Geschichte der polnischen Literatur bis zum Jahre 1863.

\*  
\* \*

Übernahme des Lehrstuhls der Geschichte der polnischen Literatur an der Stefan Batory-Universität in Wilno (1934). Vorlesungen und Seminare hauptsächlich aus der altpolnischen Literatur, aber ebenfalls über die schöpferische Tätigkeit von Mickiewicz und Kaspro-

wicz. Beendigung der Monographie über Stanisław Krzemiński. Bearbeitung des Lehrbuches der Literatur für die I. Lyzealklasse (Geschichte der polnischen Literatur bis zum Jahre 1830 und Auszüge aus der polnischen und allgemeinen Literatur). Verknüpfung in diesem der Geschichte der Literatur mit der Geschichte der literarischen Sprache. Veröffentlichung einer Sammlung der wichtigsten bisherigen Studien u.d.T. *Literatura i prądy umysłowe* (Literatur und Geistesströmungen) (1938); Bearbeitung des Lehrbuches der Literatur für die II. Lyzealklasse (Geschichte der Literatur und Auszüge), das nicht mehr rechtzeitig vor Kriegsausbruch erscheinen konnte.

\*  
\* \*

Zweiter Weltkrieg, Verlust des Lehrstuhls infolge Schliessung der Stefan Batory-Universität seitens der Behörden der litauischen Republik. Intensive Studien aus dem Bereich der Theorie der Dichtung. Ästhetik und Sprachwissenschaft. Verlagerung der Interessen von der Geschichte der Geistesströmungen auf die Erforschung des literarischen Werkes als Kunst des Wortes. Anknüpfung an frühere Arbeiten ist das (nach dem Krieg) herausgegebene Buch: *Studia nad dziejami polskiej literatury antytrinitarskiej w XVI wieku* (Studien über die Geschichte der polnischen Antitrinitarier-Literatur im XVI. Jh.). Das zweite Buch *Die Poesie als Ausdruck* ist ein Versuch der Theorie der Dichtung. Das dritte wichtige — während des Krieges geschriebene — Studium ist „*Przewyciężenie prometeizmu w III części Dziadów* (Die Überwindung des Prometheus im III. Teil der „Toteufeier). Aüßer diesen Arbeiten Sammeln von Materialien zur Geschichte der Polonisierung Litauens seit den Zeiten der Lubliner Union bis zum Anfang des XIX. Jh. und des Sichbekanntmachen mit der Entwicklung des neuen nationalen Bewusstseins unter der Dorfbevölkerung im ordwestlichen Teil des früheren Grossherzogtums Litauen, die die litauische Sprache bewahrt hat. Diese letzten Forschungen habe ich in den nach dem Krieg geschriebenen Arbeiten ausgewertet.

\*  
\* \*

Mai 1945 — Übersiedlung nach Toruń. Teilnahme an der Organisation der neuen Universität (Uniwersytet Mikołaja Kopernika). Zwei neue wissenschaftliche Initiativen: *Słownik języka Adama Mickiewicza* (Wörterbuch der Sprache Adam Mickiewicz') sowie textologische und editorische Probleme. Der erste Band des *Słownik* erschien i.J. 1962; die nächsten Bände, bearbeitet von mir, erschienen in den Jahren; 1964 (II), 1965 (IV), 1967 (V), 1969 (VI), 1971 (VII), 1974 (VIII), 1977 (IX), 1980 (X). Der letzte Band (XI) ist in Bearbeitung. Editorisch-textologische Arbeiten: *Sztuka edytorska* (Editorische Kunst) (1956); *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* (Textologie und Editionsweisen der literarischen Werke) (1975). Gründung — auf der Internationalen Slawistentagung in Moskau im Jahre 1958 — der Editorisch-Textologischen Kommission unter der Leitung von Konrad Górski (im Laufe des 20-jährigen Bestehens der Kommission fanden 12 Sessions statt, zahlreiche Arbeiten ihrer Mitglieder dagegen wurden in verschiedenen Sprachen veröffentlicht). Auswertung der Materialien des *Słownik* und der Studien aus der Kriegszeit in den im Druck erschienenen einigen zwanzig bis dreissig Studien aus dem Bereich der Geschichte der Literatur, der Theorie der Literatur, aus dem Grenzgebiet der Theaterkunde und Musik sowie Sprachwissenschaft (drei Serien unter gemeinsamem Titel: *Z historii i teorii literatury* (Aus der Geschichte und Theorie der Literatur): 1959, 1964, 1971). Studien über die schöpferische Tätigkeit und Sprache Mickiewicz: *Mickiewicz — Artyzm i język* (Meisterschaft und Sprache) (1977). Zwei Ausgaben von *Pan Tadeusz*, und zwar: kritische Edition (1969) und für Studenten der polnischen Philologie bestimmte mit Einleitung und Kommentar. Die wichtigsten Probleme, die mich in den Nachkriegsjahren besonders interessieren: Theorie der literarischen Allusion; Onomastik in der polnischen Literatur; Musik in der literarischen Beschreibung; Geschichte der polnischen und europäischen Interpunktion; gegenseitiges Verhältnis der Literatur und des Theaters (allen diesen Problemen sind besondere Studien gewidmet).



Ryc. 1. Student Uniwersytetu w Dornopacie  
(1913 r.)



Ryc. 2. Docent Uniwersytetu Warszawskiego (1931 r.)



Ryc. 3. Profesor zwyczajny. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1950 r.)



Ryc. 4. Maturzyści gimnazjum św. Wojciecha (1921 r.) i grono nauczycielskie. Od lewej siedzą: Jędrzej Cierniak, Zygmunt Denter; w środku: Wojciech Górski; od prawej: Roman Ingarten; czwarty: Konard Górski



Ryc. 5. Kazimierz Michałowski, Konrad Górski i Leon Płoszewski w Jastrzębiej Górze, lipiec 1931 r.



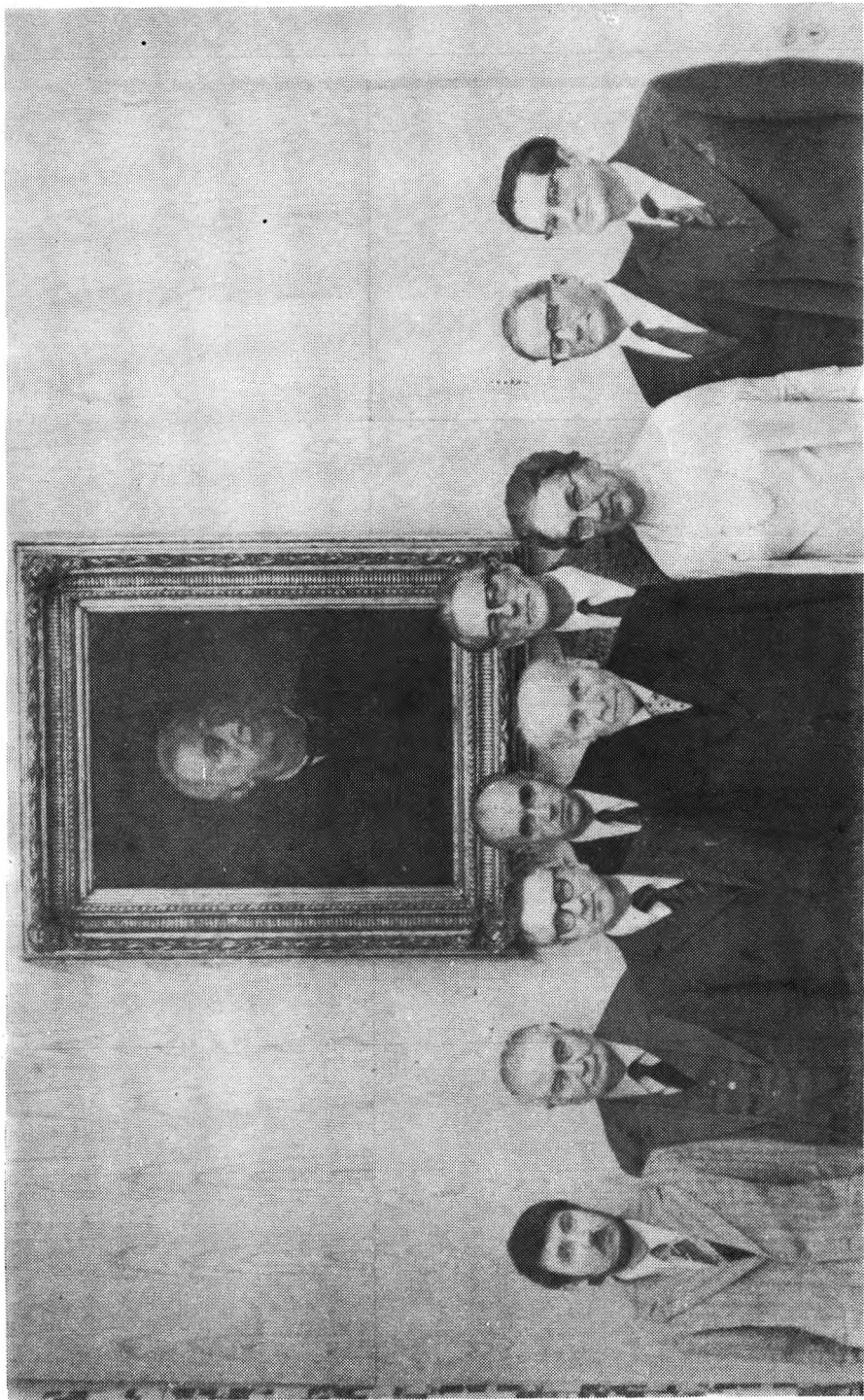
Ryc. 6. Zespół Filologii Polskiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie; od lewej siedzą: Erwin Koschmieder; trzeci: Konrad Górski; siódmy: Manfred Krihl; ósma: Halina Turska; dziewiąty: Tadeusz Czeżowski



Ryc. 7. Senat U.S.B., rok akademicki 1938/39; piąty od lewej: Konrad Górski; w środku z prawej: rektor Wiltod Staniewicz



Ryc. 8. Sesja naukowa poświęcona M. Konopnickiej: Kalisz, 1970 r.; przewodniczący: Jerzy Śliziński; referat wygłasza: Konrad Górski



Ryc. 9. Zarząd Towarzystwa Naukowego w Toruniu w okresie jubileuszu stulecia (1975)  
od lewej: doc. Mirosław Nestorowicz (prawo), prof. Karol Górski (his toria), prof. Marian Biskup (sekretarz generalny), prof. Artur Hutni-  
kiewicz (redaktor wydawnictw), prof. Konrad Górski (prezes); od pra wej: prof. Jerzy Wojtowicz (historia), prof. Wacław Szyszkowski (pra-  
wo), prof. Alina Ulińska (chemia), prof. Leszek Janiszewski (fizjologia zwierząt)

